Nr 262 Kraków, Czwartek dnia 14 Listopada 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem" wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski*.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica Krupnicza l. 11.**

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Co reprezentuje „Vaterland?".

Sprawa niezatwierdzenia wyboru Luegera, wpłynęła. jakeśmy to w poprzednich artykułach zaznaczyli, na wytworzenie pewnego fermentu wśród wiedeńskich stronnictw parlamentarnych. Przemówienie deputowanego Ebenhocha, w duchu silnie opozycyjnym w obronie wniosku Pattaia, podpisanego przez całe lewe skrzydło partji konserwatywnej, półurzędowy artykuł *Vaterlandu* broniący stanowiska gabinetu, głos hr. Hohenwarta przeciwko wnioskowi Pattaia, a potem wystąpienie przeciwko wypowiedzianym wśród namiętnego uniesienia słowom deputowanego Steinera, zapowiedź nowego stronnictwa ludowego, tajne konferencje, jakie odbywa teraz klub konserwatywny — wszystko to wskazuje, że rozdwojenie w dotychczasowem stronnictwie Hohenwarta, jest już faktem dokonanym i że lada dzień zostanie oficjalnie stwierdzone. Dezorganizacja tego stronnictwa jest niewątpliwie dziełem hr. Badeniego; szef gabinetu zyskał sobie przez to nowy tytuł do wdzięczności lewicy.

Słynny artykuł *Vaterlandu* pozostaje stosunkowo w bardzo luźnym związku z przesileniem w klubie konserwatywnym. Artykuł był widocznie napisany w biórze prasowem i wsunięty na szpalty dziennika bez wiedzy przywódców stronnictwa. Jawnym dowodem jego ministerjalnego pochodzenia jest okoliczność, że tok myśli artykułu był identyczny z wywodami niewątpliwych organów rządu, z artykułami starej *Presse*, *Fremdenblattu* i *Czasu*. Artykuł *Vaterlandu* był najzupełniej odosobniony w całej prasie konserwatywnej bez różnicy odcieni. Zarówno *Linzer Volksblatt*, jak *Grazer Volksblatt*, *Neue Tirol. Stimmen*, *Vorarlb. Volksblatt* i *Salzb. Chronik*, wszystkie uznane organy klubu Hohenwarta stanęły na stanowisku, jakie zajął poseł Ebenhoch w pierwszej luegerowskiej dyskusji.

Fakt ten nie wpłynął jednak na otrzeźwienie *Vaterlandu*, który jeszcze w artykule niedzielnym zaanektował sobie prawo publicystycznej nieomylności i oświadczył, że jego tylko pogląd na kwestję Luegera odpowiada interesom katolickiego kościoła i konserwatywnych zasad. W tym samym artykule skarży się *Vaterland*, że jest ofiarą terroryzmu i bojkotowania, i że potężne wpływy usiłują odebrać mu swobodę wypowiadania myśli. Wistocie od pewnego czasu spostrzeżono w wiedeńskim świecie dziennikarskim, że *Vaterland* przestał już być organem czeskiej większej własności, której interesów przez dłuższy czas bronił. Przypuszczenia te zostały stwierdzone faktem. Odezwę wyborczą czeskiej większej własności podał *Vaterland* dopiero za innemi dziennikami, sprawozdania o bardzo ważnem zgromadzeniu wyborców nie podał wcale — a natomiast całemi szpaltami drukował referaty z obrad niemiecko-liberalnej wiernokonstytucyjnej większej własności.

W czyjemże imieniu przemawia *Vaterland?* Wyrzekli się go czescy konserwatyści, wyrzekli się katolicko-konserwatywni posłowie stronnictwa, najpoważniejsze chrześcijańskie Towarzystwo wiedeńskie „Die Christliche Familie" po artykule przeciw Luegerowi wykreśliło jego tytuł ze swego wykazu katolickich dzienników; nawet rządowo-koalicyjna grupa stronnictwa, na której czele stoją Hohenwart i Deym, oddawna nie sympatyzowała z *Vaterlandem*, skoro w swoim czasie odczuła potrzebę założenia własnego organu *Conservative Correspondenz*. Redakcja *Vaterlandu* przestała reprezentować cokolwiek i kogokolwiek. Szczegóły te notujemy dlatego tak starannie, że krakowski organ gabinetu, powołując się na powagę *Vaterlandu*, usiłuje wzbudzić mniemanie, jakoby poglądy tego dziennika były wiernym wyrazem usposobienia i zapatrywań wszystkich wiedeńskich konserwatystów.

Właściwe zapatrywanie partji konserwatywnej na sprawę Luegera nie jest dotychczas znane. Wiadomo, że znaczna część klubu głosowała za wnioskiem Pattaia, że jego większość wstrzymała się od głosowania przez nieobecność i że tylko kilku posłów oddało swoje głosy przeciwko Pattaiowi, aby rządu nie stawiać od razu w położeniu wprost rozpaczliwem. Także przemówienie Hohenwarta przeciwko Steinerowi niczego jeszcze nie dowodzi; sędziwy przywódca konserwatystów występował tylko w obronie obyczajów parlamentarnych, z któremi w istocie nie było w zgodzie krewkie wyrażenie Steinera. Dopiero uchwały stronnictwa, którego obrady nie są jeszcze dotychczas ukończone, dadzą może pewne wyobrażenie o stanowisku, jakie klub zajmie wobec tej doniosłej kwestji. Naturalnie przyjęcie rządowego punktu wyjścia byłoby wyrokiem śmierci dla całego stronnictwa; całkowity jego rozkład nastąpiłby natychmiast bardzo szybko. O ile jednak nasze informacje sięgają, nie przyjdzie do tego smutnego wypadku, którego tak pragnie rząd i prasa rządowa. Już na pierwszych obradach klubu nad tą sprawą, poseł Karlon przedstawił podobno wniosek pośredniczący, zmierzający do utrzymania w organizacji klubowej posłów Ebenhocha, Morseya i Dipaulego; nie potrzeba wyjaśniać, że utrzymanie to będzie możliwe tylko wtedy, kiedy cały klub przynajmniej milcząco zaakceptuje stanowisko tych dzielnych i rozumnych posłów wobec sprawy Luegera.

Wybór prezydenta miasta Wiednia.

Wiedeń, d. 12 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*δ*). — Pozdrów Pan serdecznie — rzekł dr Lueger przy końcu rozmowy, jaką z nim miałem wczoraj w parlamencie — naszych przyjaciół w czcigodnym podwawelskim grodzie! Szmoki prasowi przedstawiają mnie jako nieprzyjaciela Polaków — kłamstwo bezczelne. Jestem szczerym przyjacielem narodu polskiego a wrogiem tylko klik, które depcą prawa innych i swoje zastępują interesy, nie zaś narodu całego. Chcę koniecznie poznać sędziwy gród Krakusa, wybieram się już od dawna odwidzić go, ale jak pan widzisz i wiesz gdzie znaleść mi na to czas. Może później, gdy się burzliwe fale położenia uspokoją, znajdę czas i spokój na to.

Tymczasem burzliwe fale biją coraz wyżej. Nie dziw, pominąwszy zajścia w parlamencie, stoi Wiedeń w przededniu wyboru prezydenta miasta. Jest do swych głębin poruszonym. Jutro odbędzie się ten wybór. Jak on wypadnie? Co nastąpi? Jaki wogóle weźmie sprawa obrót? Niezawodnie będzie dr Lueger ponownie wybranym, pomimo niezatwierdzenia wyboru, pomimo iż tutejszy namiestnik hr Kielmannsegg zarządził wybór „innego prezydenta miasta".

Czy otrzyma dr Lueger znowu 93 głosów, jak przy pierwszym wyborze? Prawdopodobnie— jednak być może, iż liczba ta zmniejszy się o jeden lub co najwięcej o dwa głosy.

Co się stanie po wyborze? Czy przyjmie dr Lueger wybór? Co się stanie z radą gminną? Czy będzie rozwiązaną lub nie?

Przyjęcie, lub nieprzyjęcie wyboru pozostawiono własnej decyzji dra Luegera, zatem, gdyby się zdecydował wyboru nieprzyjąć, będzie kto inny wybrany prezydentem — prawdopodobnie dr Kupka — Lueger zaś pierwszym wiceprezydentem. Rozwiązanie Rady ustąpiłoby chwilowo z porządku dziennego. Jeśliby atoli wybór przyjął, prawdopodobną jest rzeczą, iż Rada także nie byłaby rozwiązaną, lecz byłby zarządzony trzeci wybór prezydenta. Nie można bowiem przypuszczać, żeby hr. Badeni do kłopotów, jakie ma już obecnie, chciał dodać nowy kłopot, i to niemały, jakim niezawodnie byłyby nowe wybory gminne.

Stanowisko namiestnika hr. Kielmannsegga staje się być na serjo zachwianem, a pogłoska twierdzi, iż w zeszłą sobotę, zaraz bezpośrednio po owem burzliwem posiedzeniu Izby poselskiej miał hr. Badeni prosić cesarza o dymisję, której jednak cesarz nie przyjął, o ile w tem prawdy, trudno dociec, jednak pogłoska ta utrzymuje się silnie we Wiedniu.

Wczorajsze wystąpienie Steinera, lubo rzeczowo uzasadnione, było bardzo niezręcznem i wodą na młyn — żydowski. W argumentach był on słaby, chociaż przedmiot był nadzwyczaj wdzięczny, natomiast nadto silnym w wyrażeniach, stanowczo do parlamentu nienależących. Na sobotniem posiedzeniu Izby poselskiej, przedsięweźmie stronnictwo antysemickie korekturę tego *faux pas* i przedstawi dowody.

Z KRAJU.

Tarnów, d. 8 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

W dniu 5 b. m. odbył się na drodze gminnej, wiodącej z Tuchowa do Gorlic, akt poświęcenia mostu. Na pozór rzecz to zwyczajna, niepostrzeżenie mijająca, a na którą nawet uwagi zwracać, zdaje się nie potrzeba. Cóż to za fakt, mogący obchodzić szerszą publiczność? i nie jeden zaproszony na tę uroczystość przez prezydjum Rady tarnowskiej, mimowoli ruszył ramionami i mruknął, rzucając zaproszenie do kosza: „także wielkie święto, a cóż mnie to obchodzi, niech se święcą most, kiedy go mają". — Ci jednakże, w których ciekawość, czy poczucie obowiązku przemogły i stawili się na wezwanie, pewno nie pożałowali fatygi, bo wynieśli to przekonanie, że poczyna się u nas dziać coraz lepiej i lepiej.

Od miasteczka Tuchowa ku Gorlicom, kosztem powiatu, przy subwencji Wydziału krajowego, wybudowanym został gościniec bity, podług wszelkich wymogów nowożytnych, a na czwartym kilometrze tejże drogi most kratowy, systemu amerykańskiego, poważnej długości, śmiało mogący figurować na każdej drodze, w najcywilizowańszym kraju.

Most powyższy, projektowany i wykonany przez powiatowego inżyniera, p. Krasowskiego, równie jak i obwarowanie brzegów niespokojnej rzeki Biały, zaszczyt przynosi zdolnemu technikowi, a zasługę Radzie powiatowej tarnowskiej i jej prezesowi.

Pierwszy to może most tej doniosłości w kraju naszym, dowodzący, jak Rada powiatowa tarnowska sumiennie poczuwa się do spełniania swych obowiązków, a szeroko korzysta z udzielonej krajowi autonomji.

Korzystając z zaproszenia, od samego rana zbierały się tłumy włościan i okolicznej szlachty, z marszałkiem Adolfem Dobrzyńskim na czele, dążąc do przystrojonego zielenią i technicznemi emblematami mostu, pod nad którym górował wspaniały napis: „Witajcie".

Aktu poświęcenia dokonał ks. kanonik Leśniak, członek Rady tarnowskiej, w asystencji miejscowego proboszcza. Po dopełnieniu poświęcenia, most przez marszałka oddanym został do użytku publiczności; a każden wracał z tej uroczystości z głębokiem przeświadczeniem, że przy dobrej woli, a sumiennem spełnianiu obowiązków przez tych, którym mandat do sprawowania urzędów publicznych został powierzonym, daje się odczuwać postęp — postęp prawdziwy, do ogólnego dobrobytu kraju zdążający.

Z pod Lipnika d. 10 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Bialski *Wochenblatt*, a cieszyńska *Silesia* spłakały się d. 7 b. m. jak bobry. Źródła do jeremjad nastręczyła im czteroklasowa szkoła w Lipniku, o charakterze czysto niemieckim, a nie utrakwistycznym. Losem na kresach leżącego Lipnika nigdy się nikt szczerze nie zaopiekował, nikt mu nie tylko ręki, ba nawet rady do wyjścia ze smutnego położenia nie podał. Rada szkolna krajowa dopomaga, gdzie uznaje tego potrzebę, udzielając pożyczek bezprocentowych, lub też darowizny szkołom, raczej gminom mniej zamożnym. My tu tych łask nie żądamy; my domagamy się tylko wglądnięcia w nasze krzyczące o sprawiedliwość stosunki.

Bezpośrednio z Białą na wschód leży wioska czysto polska, Lipnik zwana.

Biała potrzebująca robotnika, początkowo dobrze go opłacała i ściągała z Lipnika setkami, robotnicy zaś, zetknąwszy się z żywiołem niemieckim, zaczęli posługiwać się jego językiem. A ponieważ jak w innych sprawach, tak i tu agitatorów nie brakło, przeto Lipnik w niedługim czasie zabarwił się „derdidasem“ i w owej epoce zbudował aż trzy szkoły w języku wykładowym niemieckim. Jedna czteroklasowa zostaje pod dyrekturą p. Jana Widlarza i o tę spór się toczy, druga ewangielicka, a trzecia powstała sumptem „Schulvereinu“.

Ponieważ w Lipniku większość mieszkańców jest narodowości polskiej (na 7.500 przeszło 3.500 Polaków), a że dla braku szkoły polskiej dziatwa do niemieckiej uczęszcza, przeto cała ludność polska jest skazana na powolne wymarcie, pomnąc na słowa Libelta, że „naród żyje, dopóki jego język narodowy żyje“.

Aby dać światu obraz istotny krzywdy, jaka się dzieje tu na kresach nam, Polakom, przedstawiam frekwencję młodzieży szkolnej od r. 1887/86 do 1895.

W roku	1887/6	zapisało się	137	Polaków,	157 Niemców.
„	1886/7	„	139	„	144 „
„	1887	„	158	„	142 „
„	1888	„	170	„	145 „
„	1889	„	174	„	150 „
„	1890	„	166	„	137 „
„	1891	„	168	„	134 „
„	1892	„	169	„	143 „
„	1893	„	156	„	122 „
„	1894	„	182	„	94 „
„	1895	„	166	„	130 „

Zestawienie powyższe daje dokładny obraz przewagi dzieci polskich, a tem samem ubytku niemieckich.

Wobec tego, za całkiem słuszną wyda się chyba petycja Zarządu pierwszej szkoły wraz z ludnością polską do Sejmu, żądająca zamiany w pomienionej szkole języka wykładowego niemieckiego na język polski. Zresztą przytoczone daty najwyraźniej za siebie mówią. Wymienione na wstępie dzienniki, powiadomione o naszym kroku do Sejmu, z całą zjadliwością, właściwą rasie niemieckiej, rzuciły się na dyrektora p. Widlarza, zarzucając mu: brak znajomości języka niemieckiego, polonizowanie (!) dziatwy polskiej, zakłócanie spokoju w gminie, nieumiejętność zachowania zgody z podwładnymi sobie nauczycielami i t. d.

Rozsiewają one same kłamstwa, byle grunt pod nogami p. Widlarza podkopać, i na jego miejsce Niemca osadzić.

Ludność polska, opuszczona tu przez wszystkich i prześladowana na każdym kroku, skupiła się dokoła p. Widlarza i stworzyła czytelnię w gmachu szkolnym, by tam na duchu się pokrzepiać i siły do dalszej syzyfowej walki nabrać. Ta właśnie czytelnia niezmiernego hałasu narobiła; o jej zniesienie Niemcy już raz prośbę do Rady szkolnej krajowej wnieśli, a drugi raz drogą telegraficzną o to samo prosili, ale bezskutecznie. Zamierzają oni jeszcze w tej samej sprawie w Radzie państwa poparcia szukać. Mamy jednak nadzieję, że Koło polskie nas nie opuści.

Dokąd złośliwość Niemców doszła, świadczy między innemi także nocny napad na dyrektora, który jednak skończył się jeno na rozbiciu okien.

A.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 12 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Sobotni dzień na giełdzie był istnym sądem ostatecznym nie tylko dla wybranego narodu Izraela, ale i dla innych graczy. Najsolidniejsze papiery spadały tak szalenie, że pierworzędni giełdziści stracili głowę i nie wiedzieli co robić; przetrzymać jeszcze *baissę*, lub pozbyć się efektów za jakąbądź cenę. Dość powiedzieć, że akcje kredytowe obniżyły się o 14 złr. 25 ct., anglobanki o 27 złr., akcje kolei czerniowieckiej o 27 złr. 50 ct., tramwajowe o 40 złr., Lloyda 79 złr., Rima-Murany 24 złr. 50 ct., kolei północnej 20 złr., a nawet Banku austro-węgierskiego o 65 złr. Spadek ten porównać tylko można z krachem w 1873 r. Co jednak było powodem zachwiania się giełdy? Prawdopodobnie tylko spekulacja. Ultimatum rosyjskie, które miało być wręczone W. Porcie, okazało się fikcyjnem, wojownicza mowa księcia Devonshire także kłamstwem wierutnem, więc też należy przypuścić, że odegrały tu rolę prywatne interesy potentatów giełdowych. Ponieważ panika równocześnie wybuchła w Paryżu, w Berlinie, a nawet w Londynie, dowód to chyba wyraźny, iż zgodne porozumienie panuje między owymi potentatami, którzy grają na pewno i od ich woli zależy zniżka lub zwyżka papierów wartościowych. W Paryżu rząd przedsięwziął środki ochronne. Minister skarbu zwołał natychmiast konferencję wielkich finansistów, na której byli także obecni: baron Rothschild i Magnin, rejent Banku francuskiego. Finansiści uchwalili przyjść w pomoc zagrożonym firmom i nie robić żadnych trudności w lombardowaniu efektów. Oświadczyli przytem, że panika jest sztucznie wywołaną i wśród publiczności panuje zupełny spokój. To samo można powiedzieć o giełdzie wiedeńskiej. Spekulanci wyzyskali niepewne położenie polityczne, ale dziś już zakończyli swoją karjerę i giełda powoli odzyskuje równowagę, czego dowodem wczorajsza znaczna zwyżka na wszystkich papierach, nie wyłączając losów tureckich, bo i te poszły w górę o 4 złr. W każdym razie świadczy to bardzo smutnie o naszych stosunkach giełdowych i rząd powinien raz położyć tamę owej nadmiernej spekulacji.

Dzisiejszy chwilowy krach, stał się nawet celem interpelacji w parlamencie. Minister skarbu, Biliński, odpowiedział w słowach dość miękkich, bo widocznie nie jest jeszcze obznajmiony dobrze z tutejszą sytuacją giełdową. Sądzę jednakże, iż potrafi zaradzić złemu i ukróci rozwielmożnienie pewnej kliki, która wzięła w monopol całą giełdę i od której woli, zależy pogoda lub burza w obrotach giełdowych. W Wiedniu wszyscy grają na giełdzie, nie tylko finansiści, ale nawet praczki, portjerzy i dorożkarze. Ci mali kapitaliści, przy zwyżce, która kilka lat trwała ciągle, mogli się dorobić nawet małej fortuny. Kilka podobnych dni, jakie mieliśmy w ostatnim tygodniu, rujnuje ich doszczętnie i zamiast względnego dobrobytu, odrazu pod ich dach wstępuje straszna nędza. Te klasy rząd powinien wziąć w opiekę i nie dopuścić, aby je wyzyskiwali opaśli bankierzy żydowscy, którym wszystko jedno, czy zniżka lub zwyżka panuje na giełdzie, bo oni zawsze biorą procent od operacyj i nic sobie z tego nie robią, że ich klijent nazajutrz po **krachu**, nie ma na kawałek chleba dla swoich dzieci. Minister Biliński w swojej mowie programowej, zapowiedział cały szereg reform i nie wątpię, że zajmie się także ukróceniem hazardu na giełdzie.

Jutro nastąpi ponowny wybór burmistrza. Dobrze poinformowani utrzymują, że dr Lueger, jeśli go wybiorą, nie przyjmie mandatu. Inni zaś twierdzą, że przyjmie. W tym wypadku, deputacja Rady miejskiej, ma zamiar prosić o audjencję u cesarza i przedstawić życzenie o jego potwierdzenie. W sferach parlamentarnych zaś mówią, że rząd wynalazł sposób załagodzenia nieporozumienia. W ogóle panuje niepewność, ale rozwiązanie tej trudnej zagadki, nastąpi w bardzo krótkim czasie. *Swój.*

Paryż d. 10 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Zachowawcza prasa paryska, ma teraz obszerne pole do wyśmiewania obecnego ministerjum Cavaignac, który nie posiadając najmniejszego wyobrażenia o sztuce militarnej, został ministrem wojny, Lockroy jakkolwiek nigdy nie jeździł po morzu, jest ministrem marynarki, a uczony Berthelot, który całe swoje życie poświęcił chemji i innym naukom ścisłym, rezyduje na wybrzeżu d'Orsay i piastuje godność ministra spraw zagranicznych. O ile sądzę, chemja i dyplomacja nigdy ze sobą nie miały nic wspólnego i biedny Berthelot, przypomina nam powieść Golonda „Tysiąc i jedna nocy“, w których sułtan Damaszku robi wielkim wezyrem zwykłego krawca. Są to krzyczące błędy, a dzienniki korzystają z głupoty radykalistów, kopią im grób, z którego już się nie podźwigną. Pan Bourgeois czując swoją nieudolność, chce imponować świetnemi czynami. W Izbie, ostentacyjnie zapowiedział nietylko ściganie deputowanych, zamięszanych w sprawę kolei południowych, ale nawet wznowienie procesu panamskiego. Są to strzały bezcelowe, bo sprawiedliwość dawno już zakończyła te procesy, i wątpić należy, aby się niemi chciała znowu zajmować. Opinja publiczna jest dawno znużoną szwindlami i chciałaby odpocząć i zobaczyć jakieś jaśniejsze horyzonty, a nie ciągłe kradzieże, oszustwa i sprzeniewierzenia. O ile sądzić można, ministerjum Bourgeois nie przetrzyma listopada i prezydent Faure znowu będzie musiał powołać inny gabinet. Rząd rosyjski, który tak czule kocha Francuzów, powinien przysłać do Paryża kilka sotni kozaków, a może oni zaprowadziliby porządek. W razie przeciwnym, można się obawiać, że wkrótce u steru władzy zobaczymy kilku socjalistów i komunardów, bo dzisiejsi ministrowie mało co różnią się od nich.

Amerykanin Radman Wannmacker, posiadający miljardy, od dłuższego czasu zaprząta umysły Paryżan. Codziennie wydaje sumy bajońskie, a właściciel hotelu Continental, w którym nabob amerykański mieszka, zrobił już na nim fortunę. Przed trzema tygodniami zaprosił kilkunastu swoich przyjaciół i wraz z nimi urządził wycieczkę do Anglji. Do Caën nie jechał koleją, tylko powozami. Na noclegach dla każdego z gości, przygotowane były wspaniałe apartamenty, a w nich pełno kwiatów nadsyłanych z Paryża. Kilku kucharzy towarzyszyło orszakowi i prowizje codziennie przychodziły ze stolicy. W Caën czekał parowiec i ten zabrał na pokład Wannmackera i towarzyszy. Po zwiedzeniu Newhawen, Londynu i Red-Hillu turyści wrócili wczoraj do Paryża. Trzeba przyznać, że master Wannmacker umie używać majątku.

Z powodu procesu margrabiego de Nayve, zaczęto się zajmować jego szlachectwem i kilka dzienników starało się dowieść, że nie jest pomieszczony w złotej księdze arystokracji francuskiej. Wszelako heraldyk tutejszy p. Gourdon de Genouilhac, zaczął szperać w archiwach i zbadał, że ro dzina de Nayve, pochodzi z 951 roku i wielu jej członków walczyło dzielnie w czasie wojen Krzyżowych. Przyznać trzeba, że potomek nie przyniósł im wiele zaszczytu.

W Paryżu lokomobile kolejowe wylatują na ulicę, jak się to przytrafiło na bulwarze Montparnasse, w Hawrze zaś robią wycieczkę do morza. Wczoraj pociąg miał przejeżdżać most. Maszynista nie spostrzegł, że most został podniesiony dla przepuszczenia okrętu i wjechał do wody. Dziwnym wypadkiem, co można rzeczywiście przypisać Opatrzności, nikt nie został zabitym, ani rannym. Dwóch tylko podróżnych otrzymało lekkie kontuzje.

K. W.

PODRÓŻ NA WSCHÓD

Józefa Rogosza.

(*Ciąg dalszy*).

Każdy woli dać kilka centymów, niż wśród kanikuły na stromą górę się drapać. Ledwie więc opuściliśmy urząd cłowy, wsiedliśmy zaraz do wagonów, a za kilka minut wylądowaliśmy na głównej ulicy Pera, ztąd tylko kilkaset kroków mieliśmy do hotelu Angielskiego.

Stoi on w zakątku, wygląd ma skromny, niepokaźny, biedny, a mimo to zażywa w Konstantynopolu sławy najlepszej, tak dalece, że nawet członkowie rodzin panujących, jeśli im sultan nie przeznaczy na mieszkanie którego ze swych licznych pałaców, tylko w nim stają. Utrzymanie dzienne (pension) bez wina kosztuje wprawdzie od osoby 25 franków, lecz jak na Wschód, gdzie wygody europejskie niesłychanie drogo kosztują, jest to jeszcze cena niezbyt wygórowana. Za to mieszkasz dobrze, na wyzysk nie jesteś narażony, a przy objedzie masz towarzystwo dystygowane.

Gdym sień przechodził i po wschodach wstępował na górę, zdawało mi się, że znajduję się w starym hotelu włoskim, gdzieś w Bolonji, lub w Ferrarze.

Na posadzce kamiennej leżą maty słomiane, na nich dywany tureckie, po kątach stoją meble starożytne: tu krzesło inkrustowane macicą perłową, tam stolik z mozaiką marmurową, obok zegar, który od stu lat przestał iść, w rogu widać szafkę z bogatemi ozdobami z bronzu, na ścianach od góry do dołu wiszą obrazy olejne, prawie same

włoskie. Nie ma między niemi arcydzieła, lecz nie ma i bohomazu.

P. Spasowicz i ja otrzymaliśmy pokój wspólny na drugiem piętrze, niezbyt duży, za to wygodny o dwóch oknach ze wspaniałym widokiem na Bosfor, Skutari, stary Seraj, morze Marmora i wyspy Książęce. Mieliśmy więc u nóg całą galerję stolicy Padyszacha.

Nimeśmy wyszli do miasta, czcigodny mój towarzysz odbył wpierw walną naradę z naszą niańką. Tak p. Spasowicz od pierwszej chwili nazwał p. Jacoba i takim został on dla nas do naszego odjazdu. Jeśli gdzie to tu, żaden Europejczyk nie obejdzie się bez niańki. W kraju, gdzie wszyscy mówią obcemi ci językami, gdzie kuis mają wszystkie pieniądze świata, gdzie chytry Grek czycha na twoją nieopatrzność, a przebiegły Ormjanin wyzyskuje twoją łatwowierność, tam od rana do wieczora musisz mieć przy boku człowieka uczciwego, któryby ci wszystko pokazywał, ułatwiał i strzegł od wyzysku. Dziesięć franków, które taki człowiek dziennie pobiera, prócz kosztów podróży i utrzymania, jeśli z tobą za miasto wyjeżdża, nie jest wcale wygórowanem honorarjum w stosunku do usług, jakie ci oddaje. Im zaś porządniejszy hotel, tem porządniejszych ma dragomanów.

Już od pierwszego wejrzenia byliśmy pewni, że p. Jacob należał do tych ludzi, którzy sumiennie pełnią swoje obowiązki. Jest to mężczyzna wzrostu słusznego, trzyma się prosto jak żołnierz, choć nim nigdy nie był, patrzy w oczy śmiało, mówi jasno a krótko. Wcale dobrze włada dziewięciu językami: francuskim, niemieckim, angielskim, włoskim, hiszpańskim, greckim, ormjańskim, tureckim i arabskim. Gdy usłyszał, jakeśmy z sobą rozmawiali, uśmiechnął się nieznacznie. To mnie zaintrygowało.

— Umiesz pan po polsku? — zapytałem.

— Coś sobie jeszcze przypominam.

— Więc umiałeś niegdyś?

— Ja pochodzę z Tarnowa w Galicji, gdzie mój ojciec stale mieszkał. Ale ojcu źle się tam wiodło, zabrał mnie więc, gdym miał siedm lat i tu przywiózł. Niedługo potem ojciec umarł i jam się znalazł na Pera sam jeden jak palec. Wychowałem się jednak i dziś uczciwie na chleb pracuję. Ale przez ciąg trzydziestu lat musiałem zapomnieć mowy, której dzieckiem z Galicji wyjeżdżając dobrze jeszcze nie umiałem. Mimo to niektóre wyrazy brzmią dotąd w mojej duszy i ledwiem panów rozmawiających usłyszał zarazem poznał, żeście Polacy.

— Jest tu jeszcze kto z Galicji?

— W świecie handlowym znalazłby ich dosyć, lecz to sami żydzi, między dragomanami jest tylko jeden, ale i ten żyd.

Fizjognomja p. Jakóba wskazuje w nim pochodzenie prędzej germańskie, niż słowiańskie. Wszelako on sam nie przyznaje się do żadnej narodowości. Wychowany na Pera, gdzie obok siebie mieszkają ludzie najrozmaitszych rysów, języków, wierzeń i przekonań, został prawdziwym kosmopolitą Wschodu, którego nic nie obchodzą spory międzynarodowe. Sułtana lubi bardzo, bo na jego ziemi znalazł kawałek chleba; ale mimo to, nie będzie on nigdy bronił całości państwa Osmanów; jako chrześcjanin życzy dobrze Bułgarom, a jednak nie pójdzie dla nich zdobywać Macedonji. Ale chociaż zobojętniał, a właściwie nie nauczył się kochać wielkich idei, wstrząsających nerwowym organizmem narodów europejskich, mimo to w głębi swego serca wychował bóstwo, któremu wciąż hołdy składa, a któremu na imię uczciwość. Dlatego, choć jest chrześcijaninem, woli słynnych z prawości Turków, niż znanych z przewrotności Greków. Ma on także swoją ambicję, o której często i chętnie wspomina.

Jest ona zawarta w książce niewielkiej, starannie utrzymanej, a składa się z całej setki świadectw, wpisanych tam przez podróżnych na dowód, że z obowiązków swoich wywiązywał się sumiennie i ku ich zadowoleniu. Między nazwiskami Anglików, Francuzów, Hiszpanów i innych, znalazłem tylko jedno polskie, p. Brodzkiego. Za świadectwa, któreśmy mu na odjezdnem wpisali, bardziej był wdzięczny, niż za najhojniejszy bakszysz.

Po ułożeniu planu kampanji, udaliśmy się na śniadanie, które w naszym hotelu podawano między 10 a 12 rano. Bez pokrzepienia sił, niech żaden turysta nie puszcza się na mozolną podróż po ulicach wielkiej metropolji Wschodu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

FEJLETON

NADZWYCZAJNE PRZYGODY PANA CHORĄŻYCA.

44 POWIEŚĆ ORYGINALNA

Leonarda Sowińskiego.

(Ciąg dalszy).

Nie zwlekając, udał się Chorążyc do celi O. Hyacenta, ażeby go zawiadomić o postanowieniu swojem opuszczenia klasztoru.

— Domyślam się, z czem przychodzisz — odezwał się starzec, spostrzegłszy badawczem okiem pewne zakłopotanie w wyrazie twarzy jego. — Postanowiłeś wrócić do kraju... wszak prawda?

— Tak, drogi ojcze, ale nie mogę przezwyciężyć w sobie uczucia wstydu, że nie wytrwałem w raz powziętym zamiarze. Dlatego przedtem, niż poproszę księdza przeora o błogosławieństwo, prosiłbym ciebie, ażebyś go uprzedził o pobudkach, które mnie zniewalają do zrzeczenia się ślubów zakonnych, a przynajmniej do odłożenia ich na czas dalszy. Lękam się nagany jego i gniewu.

— Próżne są obawy twoje... Pewny jestem, że owszem pochwali ciebie. Sprawie Bożej nietylko w klasztorze służyć można. Gotujesz się walczyć pod chorągwią Marji Panny i Jej Syna, a może i krew przelać w ich sprawie. Większa to może zasługa w obliczu Pana, niż nasze modlitwy i posty. A więc spiesz, gdzie powołuje ciebie natchnienie, wolne od samolubnych żądz i widoków. Zgodnie jednak z żądaniem twojem uprzedzę przeora. I kiedyż opuścić nas zamierzasz?

— Pragnąłbym jutro... po co odkładać?

— Masz słuszność..... Chociaż bolesną mi będzie rozłąka z tobą, bo pokochałem cię, jak syna, ale wiesz, że sam ci wskazywałem drogę, na którą zdecydowałeś się wstąpić obecnie. W tej chwili idę do przeora, poczekaj tu na mnie.

Nie przeszło pół godziny, a O. Hyacent był już z powrotem.

— Bądź dobrej myśli! — zawołał od progu. — Ksiądz przeor pochwala twój zamiar i cieszy się z niego. Idź do niego... chce mówić z tobą.

— Mój synu! — rzekł przeor na wstępie, kiedy Chorążyc stanął przed nim — błogosławię postanowieniu twemu, bo i ono ma na celu chwałę Bożą. Słyszałem, że rycerstwo wasze niegdyś przed każdą potrzebą śpiewało hymn na cześć Bogarodzicy. Bodajby i teraz hasłem waszem było „Jezus! Marja!", a potem dopiero „Ojczyzna!" Jedno z drugiem się godzi.

Chorążyc przypadł mu do stóp i otrzymał stosowne błogosławieństwo.

— Jutro wysyłam jednego z braci do Suczawy i dalej aż do Seretu w interesach klasztoru. Możecie się z nim zabrać, a tam już i do Chocimia niedaleko. Piesza wędrówka byłaby dla was uciążliwą.

Chorążyc dziękował, całując ręce kapłana. Wkońcu ten dodał:

— Czy jesteś zaopatrzony w pieniądze? Słyszałem o krzywdzie, jaką ci wyrządzono, dlatego zapytuję o to.

— Spodziewam się, że dla nas dwóch wystarczy na drogę do Kamieńca.

— Nie bardzo się spuszczaj na to... zapas nie zaszkodzi.

Mówiąc to, wydobył z biurka spory rulonik.

— Oto masz pięćdziesiąt dukatów. Nie wzdragaj się..... daję ci je, jako żołnierzowi Chrystusowemu. Jest to zasiłek ofiarny od naszego zgromadzenia dla sprawy waszej, która jest sprawą wiary katolickiej!... To, co ci pozostanie po dotarciu do kresu podróży, złożysz w ręce pierwszego regimentarza na rzecz publiczną. Jutro wyjedziecie po pierwszej mszy, którą odprawię na intencję waszą, ale przedtem spodziewam się, że odbędziecie spowiedź i zasilicie się chlebem anielskim.

Chorążyc pospieszył zawiadomić Semena o jutrzejszej podróży. Nie potrzebujemy dodawać, że ten się nie posiadał z radości.

Wszystko się stało według rozporządzeń przeora. Nazajutrz po spowiedzi i nabożeństwie, po rzewnem pożegnaniu się z O. Hyacentym i bracią, Chorążyc i Semen wsiedli do bryczki węgierskiej, obficie naładowanej podróżnemi zapasami wszelkiego rodzaju i w towarzystwie wesołego Ojca Paschalisa, ruszyli lekkim truchtem po drodze do Suczawy.

XXII.

W parę tygodni po opisanych wypadkach, pomiędzy Zwańcem i Kamieńcem, dwaj wędrowcy przedzierali się około północy przez gęsty las, który jeszcze podówczas rozrastał się w tamtem miejscu, rzadko kiedy tknięty siekierą i służący bezpiecznym przytułkiem, nietylko dla drobnego zwierza, ale i dla rogaczów i dzików, nie mówiąc już o najszkodliwszych dla osad ludzkich wilkach. Zdarzały się też tam inne drapieżne istoty, bandy włóczęgów pogranicznych i zbójców, postrach okolic bliskich i dalszych; były to po większej części szczątki rozbitej już, ale niewytępionej do szczętu hajdamaczyzny, zasilane przeważnie przez cyganów multańskich.

Użyliśmy słowa „przedzierali się", ponieważ podróżni nasi nie szli po wąskiej i kamienistej drodze, wiodącej do Kamieńca, ale trzymali się tylko jej kierunku, przekładając przyległe jej zarośla, tak, że w podróżnych, których nie było tam zresztą o tej porze, mogli niezbyt przychylne budzić dla siebie przypuszczenia, tem bardziej, że pomimo włościańskiego ubioru obaj uzbrojeni byli w krótkie rusznice. Obaj byli słuszni i jak z głosów wnosić wypadało, młodzi.

— Otóż to mi las! — odezwał się jeden z odcieniem szyderstwa w głosie — dębina, gdzieniegdzie buk na pół spróchniały, brzozy, leszczyna, graby, a nawet tarnina i jarzębina. Czy to takie lasy w Pińszczyźnie? tu tylko na jagody chodzić można.

— A jednak tyś lepiej dawał sobie radę w puszczach litewskich, niż tutaj. Policz, ile to szmat pogubiłeś już tu ze świtki swojej i spodni, a skórę masz podrapaną, jak nieboskie stworzenie. Pilnuj się tylko, ażeby ci z rusznicą krzaki te, sztuki niedobrej nie wypłatały. Jak huknie, może nieproszonego gościa sprowadzić: zbójców, albo straż pograniczną, a wiesz, że do Kamieńca wejść musimy koniecznie, ażeby się wprost udać do komendanta twierdzy.

— A czy to my do niego wybrali się w goście?... zdaje się, że na wojenkę...

— Cóż robić, mój kochany! — reflektował go starszy towarzysz — konfederatów nigdzie tu nie ma... przenieśli się gdzieś aż nad Wisłę. Podobno krucho koło nich. Jedyna moja nadzieja w generale de Witte. Ma to być człowiek bardzo zacny. Pamiętaj tylko dobrze rolę swoją. Jesteś sierotą bez rodu. Uciekłeś w dzieciństwie od dziada żebraka, który okrutnie obchodził się z tobą. Zabłąkałeś się, sam nie wiesz jak, aż na Wołoszczyznę, gdzie ja cię przydybałem sześcioletnie dziecko i wziąłem sobie do usług, a później uczyłem różnych rzeczy. Dziad nazywał ciebie Semenem, a potem dano tobie przezwisko Lacha. Nic więcej o sobie nie wiesz. Rozumiesz?

— Nauczyłem się ja już tej lekcji na pamięć. Ale, panie kochany, do Kamieńca nie musi być już daleko... w nocy tam nie wejdziemy... Przy pierwszej bramie nas zaaresztują. Potrzeba doczekać się dnia. Więc połóżmy się pod jakimkolwiek krzakiem, przekąśmy, co Pan Bóg dał i parę godzin zaśniemy. Kiedy rozednieje i zrobi się ruch na drodze, rusznice ukryjemy w zaroślach, wyłamiemy parę dębczaków i dalej pójdziemy. Co pan myśli o moim projekcie?

— Rada wcale rozumna. Udajmy się trochę w głąb lasu... Ot, tu będzie nam dobrze, tylko że komarów zamało, nie tak, jak w twojej Pińszczyźnie — dodał żartobliwie.

— A cóż to złego, jeżeli komary grają całą noc koło uszu.

Spodziewamy się, że czytelnik poznał w dwóch wędrowcach Chorążyca i wiernego towarzysza, jego sługę, Semena.

Zrobiono według rady praktycznej Poleszuka. Napili się wódki, zakąsili chlebem i owocami, w które zaopatrzyli się w Chocimiu, popili lekkiem, bessarabskiem winem i położyli się spać ze swojemi tłumoczkami pod głowami. Chorążycowi przychodziła chęć zagrać na fleciku, lecz zwyciężył niebezpieczną pokusę. Semen, mniej oględny, wykrzesał ognia (nie byłby Poleszukiem, gdyby nie miał przy sobie krzesiwa i hubki), nałożył króciutką lulkę wybornym turkiem (wolałby bakun rodzinny), zaciągnął się z rozkoszą kilka razy i z lulką w zębach zachrapał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków, 14 listopada.

Kalendarz kościelny. Dziś we czwartek św. Serafina męczennika i Hipacego biskupa, jutro Leopolda wyznawcy pojutrze Edmunda biskupa wyznawcy, Pawła od Krzyża i Otmara opata.

Kalendarz myśliwski. W listopadzie wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), zające, borsuki, lisy, jarząbki, słomki, cietrzewie i głuszce, bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozy, koźlęta i szpiczaki, oraz kury, głuszce i cietrzewie.

Kalendarz rybacki. W listopadzie wolno łowić: bolenie, lipienie (głowawice), świnki, wyrozuby, czopy, sandacze, brzanki, brzany i cytry; leszcze, węgorze, czeczugi, klonki, jazie i szczupaki. Ochraniać należy łososia, pstrąga oraz raka tak samca jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się dziś o godz. 6 minut 52, zachód przypada o godzinie 3 minut 57; długość dnia godzin 9 minut 5

Temperatura rano + 6.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Konfiskata. Dzisiejszy numer *Głosu Narodu* w wydaniu wieczornem, które wczoraj miało odejść na prowincję, został skonfiskowany za artykulik p. t.: „Tajemnice rady ministrów“.

Doroczne nabożeństwo Stowarzyszenia krawców odbędzie się w niedzielę dnia 17 bm., jako w dzień św. Homolona, patrona krawców, w kościele Archiprezbiterjalnem N. P. Marji o godzinie 9 rano. Msza św. za dusze zmarłych członków odbędzie się na drugi dzień, t. j. w poniedziałek, o godz. 9 rano, na które Szan. członków i krewnych po członkach się zaprasza.

Felicja z Dembowskich Wężykowa zmarła onegdaj w Krakowie, przeżywszy lat 66. Zmarła urodzona w Królestwie Polskiem, była żoną ś. p. Władysława Wężyka, syna Ignacego, a bratanka kasztelana Franciszka Wężyka, poety i prezesa krak. Tow. naukowego.

Na szkołę polską w Białej, przysłał nam ks. T. Włodarczyk kwotę 4 złr., zebraną na imieninach p. Marcina Palecznego, obywatela w Suchej, za które raz jeszcze szanownym ofiarodawcom składa serdeczne Bóg zapłać!

W teatrze miejskim grali wczoraj artyści „Dramat jednej nocy Aurelego Urbańskiego i „Przebudzenie się lwa“, komedję z francuskiego. W pierwszej sztuce charakterystyczną rolę starego kozaka Wańkę grał p. Zboiński, któremu tylko ś. p. Rychter mógł dorównać w odtwarzaniu postaci pełnej grozy, a przecież posiadającej instynkta ludzkie. W „Przebudzeniu się lwa“ rolę hr. Toublanche grał p. Anastazy Trapszo, któremu wręczono wieniec z napisem na wstęgach: Zasłużonemu dyrektorowi i artyście sceny polskiej. Anastazemu Trapszy. Uczniowie-koledzy.

Ku uczczeniu pamięci Mickiewicza odbędzie się staraniem uczniów VIII klasy gimn. św. Jacka w Krakowie wieczorek uroczysty w sobotę d. 16-go b. m. Program wieczorku przedstawia się jak następuje: Część I. Słowo wstępne. 1) Orkiestra: „Wieniec polski“ Smutnego. 2) Śpiew solo: „O matko moja“ Moniuszki z akompanjamentem fortepjanu. 3) Deklamacja solo: „Kazanie O. Marka“ z Kofederatów Barskich. 4) Śpiew, kwartet podwójny: „Chrząszcz i kwiatek“. 5) Skrzypce solo: „Fantazja z Normy Beliniego“ D. Alarda. 6) Chór: „Pieśń ojczysta“ Marschnera. Część II-ga. 1) Deklamacja solo: „Pieśń Wajdeloty“ z Konrada Wallenroda, przy akompanjamencie fortepjanu. 2) Fortepjan: „Grands V. de Concert“ Tito Mattei. 3) Deklamacja zbiorowa: „Rada“ z Pana Tadeusza. 4) Śpiew: „Duet kowali“ z Kościuszki pod Racławicami. 5) Orkiestra „Trovatore“ (Potpouri) Verdiego. 6) Chór: „Pieśń żołnierska“ Marschnera. Zakończenie.

„Związek literacki“ przeniósł się do nowego lokalu na rogu ul. Szewskiej i Plantacyj, na I piętrze nad cukiernią p. Schmidta. Otwarcie nastąpi dziś, we czwartek, dnia 14 b. m. o godz. 6 wieczorem.

Program drugiego wieczorku historycznego poświęconego J. F. Haendlowi, który się odbędzie dnia 18 b. m. w poniedziałek, w sali hotelu Saskiego, jest następujący: 1. Odczyt, wygłosi prof. Bolesław Domaniewski. 2. a) Chór kapłanów Dagona, b) Chór Izraelitów i kapłanów Dagona z or. „Samson“, wykona chór mięszany z tow. orkiestry. 3. Koncert na instrumenta smyczkowe (solo prof. Singer, p. Czyżowski i prof. Stingl), wykona orkiestra. 4. a) „Ha! welche bleiche Schaar“, b) „Gieb' Rach'“ dwie arje z orat. „Aleksanderfest“, wykona prof. Juljusz Marso. 5. a) Fuga E-moll, b) Warjacje D-moll na fortepjan, odegra panna Stanisława Abłamowiczówna. 6. a) Largo z koncertu na obój, b) Ustęp z „Wassermusik“, wykona orkiestra. 7. Hallelujah z oratorjum „Mesjasz“, wykona chór mięszany z tow. orkiestry. Ceny miejsc: Krzesło na sali 70 ct., krzesło na galerji 50 ct., wstęp 30 ct. Bilety sprzedaje Kancelarja Towarzystwa muzycznego (Plac Szczepański l. 3) codziennie od godz. 12 do 1 w południe i od 5 do 6 wieczorem.

Opieka szpitalna. Nadzwyczajne ogólne zebranie Towarzystwa Opieki szpitalnej dla dzieci w Krakowie odbędzie się w sobotę dnia 16 b. m. o godz. $11^1/_2$ rano w sali Arcybractwa Miłosierdzia (ulica Sienna, L. 5, I piętro). Przewodniczący komitetu dr Juljan Dunajewski uprasza członków o niezawodne przybycie, z powodu bardzo ważnej, będącej na porządku dziennym sprawy, dotyczącej odstąpienia szpitala św. Ludwika na rzecz kraju.

Loterja gospodarcza na dochód bezpłatnych wypożyczalni książek i szkołę polską w Białej — znajduje wielkie poparcie wśród mieszkańców grodu naszego, którzy tylokrotne dali dowody szczodrobliwej ofiarności na szlachetne cele. To też im bliższy termin loterji, tem hojniej napływają datki pieniężne i fanty, przyczyniając się do pomnożenia funduszu na bezpłatne wypożyczalnie książek, które dają uboższej ludności zdrowy pokarm umysłowy i odrywają ją od rozrywek, rujnujących moralnie i materjalnie, oraz funduszu na budowę szkoły polskiej w Białej, gdzie dziatwa nasza przez setki lat wynarodowiana przez szkoły niemieckie, ginie dla ojczyzny bezpowrotnie, a często staje się wrogiem zaciętym swej własnej narodowości. Spodziewać się należy, że dzięki ofiarności publicznej, loterja gospodarcza znacznie pomnoży fundusze na cele tak sympatyczne. Zawdzięczać to należy także w znacznej mierze staraniom pań komitetowych, które dzielnie przyczyniają się do jak najświetniejszego rezultatu projektowanej loterji.

W spisie osób, które złożyły egzamin nauczycielski, w miesiącu wrześniu ogłoszonym w numerze *Głosu Narodu* z d. 9 bm., opuszczono przypadkiem p. Teresę Nieszczyńską, która zdała egzamin na nauczycielkę szkół wydziałowych.

Nowa stacja kolejowa. Z dniem 15 listopada b. r. zostanie otwarty przystanek „Dąbrówka“, położony przy kilometrze $103^5/_6$ na szlaku Stróże-Zagórz, pomiędzy stacjami Sanok i Nowosielce-Gniewosz dla ruchu osobowego i ograniczonego pakunkowego.

W Stróżach, jak to donosiliśmy onegdaj, nastąpił nowy wybuch nafty. Proszeni jesteśmy o zaznaczenie, że miejscowość Stróże nie należy do Anglika Perkinsa, lecz jest własnością pani Józefiny Rylskiej.

„Dniewnik Warszawski“ zapatrzony bezustannie w Petersburg i Moskwę, widocznie mało jest obeznany z geografią kraju, w którego stolicy wychodzi, zamieszcza bowiem w niżej podanym opisie Gostynin „w pobliżu Warszawy;“ gdy miasto to oddziela od Warszawy przestrzeń przeszło dwudziestu mil. „W niedzielę, 10 listopada — pisze *Dniewnik* — odbędzie się uroczystość poświęcenia i umieszczenia krzyża na szczycie cerkwi przy gmachu I gimnazjum męzkiego w Warszawie. Nie od rzeczy tu będzie przypomnieć, że krzyż ten stanie prawie w tem samem miejscu, gdzie przed 300-tu latami stała tak zwana „kaplica moskiewska“, zbudowana przez króla Zygmunta III, celem złożenia w niej zwłok cara Wasila Szujskiego i brata jego Dymitra. Jak wiadomo, Szujscy umarli w zamku gostyńskim w pobliżu Warszawy i pochowano ich na Krakowskiem Przedmieściu w kaplicy marmurowej, specjalnie w tym celu przez Zygmunta wystawionej „ku wiecznej pamięci potomności i ku chwale swego panowania“, jak opiewał napis na grobowcu. W r. 1635 zwłoki Szujskich wydał król Władysław IV posłom rosyjskim, którzy je wywieźli, a kaplicę oddano w r. 1668 zakonnikom zgromadzenia Dominikanów Obserwantów, którzy założyli w tem miejscu klasztor i w r. 1741 przebudowali kaplicę na kościół. W początku stulecia bieżącego gmach klasztorny zaczął się rujnować, wkrótce też potem kościół zamknięto i rozebrano z klasztorem. Ruiny klasztorne i plac kupił głośny Staszic, który r. 1820 wzniósł dom w takiej postaci, w jakiej znajdował się do chwili obecnej jego przebudowy. Dom ten stoi tak, że frontem swym, wychodzącym na obecny plac Kopernika, zajmuje to miejsce, gdzie poprzednio była tylna część kościoła przebudowanego z „kaplicy moskiewskiej“. Tam, gdzie był front kościoła, stoi obecnie pomnik Kopernika. Tak więc na miejscu byłego grobowca cara rosyjskiego, zabłyśnie znowu krzyż, ale osadzony już przez Rosjan, ku wiecznej pamięci potomności“.

Wieczorek Mickiewiczowski. Ku uczczeniu nieśmiertelnej pamięci wieszcza Adama Mickiewicza, odbędzie się staraniem „Chóru akademickiego“, dnia 2 grudnia b. r. wieczorek, nad którym protektorat przyjął Jego Magnificencja rektor dr Stanisław Smolka.

Od prof. dra A. Sokołowskiego otrzymaliśmy pismo następujące: „W kronice *Głosu Narodu*, w nrze 260, z d. 12 listopada b. r., jest wzmianka, że z zarzutu, jakobym głosował przeciw zniesieniu stanu oblężenia w Pradze tłómaczyłem się wobec moich przyjaciół. Otóż twierdzenie to jest nieprawdziwe, gdyż nie w „gronie przyjaciół“, ale na zgromadzeniu przedwyborczem w sali ratuszowej oświadczyłem na interpelację dra Babki kategorycznie, że za utrzymaniem stanu oblężenia w Pradze nie głosowałem. Odpowiedź tę moją podał też sam *Głos Narodu* nazajutrz w sprawozdaniu ze zgromadzenia przedwyborczego“.

Z Wadowic piszą do nas: Wydział Towarzystwa bursy „Stefana Batorego“ w Wadowicach, na walnem zgromadzeniu w dniu 27 października br. ukonstytuował się w następujący sposób: Prezes: dr Tadeusz Starzewski, notarjusz. Członkowie wydziału: Arzt Seweryn, dyrektor gimn.; Franz Karol, starosta (wiceprezes), Gruenberg Józef, prof. gimn. (administrator); dr Iwański Jan, adwokat; ks. dr Karaś Zygmunt, katecheta gimn. (prefekt), dr Korn Józef, adwokat; Kurowski Józef, prof. gimn.; dr Łazarski Stanisław, adwokat; Macudziński Jan, aptekarz (skarbnik), dr Opydo Franciszek, lekarz; Osiowski Karol, właśc. real; Tyrała Jacek, prof. gim. (sekretarz). Zastępcy wydziałowych: Grzanowski Bronisław, prof. gimn.; Krywult Stanisław, adjunkt sądowy; Misky Ludwik, radca sąd.; Sopicki Andrzej, adjunkt urzędu podatk. Syndyk Towarzystwa: dr Jędrzej Marek, adwokat. Członkowie komisji kontrolującej: dr Morelowski Juljan, prokurator sąd.; Myjkowski Walenty, prof. gimn.; dr Zawadzki Stanisław, lekarz powiatowy.

Za pojedynek. Sąd obwodowy w Wadowicach wydał list gończy za p. Władysławem Ripperem, inżynierem, oskarżonym o zbrodnię pojedynku.

Z Kalwarji piszą do nas: W niedzielę, dnia 10 listopada odbył się tu w sali Czytelni miejskiej odczyt na pamiątkę 100-letniej rocznicy trzeciego rozbioru Polski, z którego połowę czystego dochodu przeznaczono na szkołę polską w Białej. Odczyt wygłosił z prawdziwym patrjotycznym pietyzmem Ignacy Moczydłowski, a treść odczytu opracowana umiejętnie wywarła głębokie wrażenie na licznie zebranej publiczności, która opuściła salę w skupieniu ducha i poważnym nastroju. Przed odczytem odegrała muzyka „Boże coś Polskę“, a na zakończenie chorał „Z dymem pożarów“. Połowa czystego dochodu wynosi kwotę 12 złr. którą na rzecz Szkoły polskiej w Białej posłano.

Jubileusz ludowej nauczycielki. Z Jasła donoszą: Dnia 5 b. m. odbyła się u nas uroczystość jubileuszowa 40-letniej pracy nauczycielskiej pani Emeryki Małachowskiej, kierowniczki szkoły żeńskiej. Nie było jeszcze u nas przykładu, aby kobieta przez lat 40 sprawowała obowiązki nauczycielskie i to bez przerwy w tej samej szkole, a właśnie nasza czcigodna jubilatka tutaj rozpoczęła swój ciężki zawód i tutaj 40 lat gorliwie pracowała, która to okoliczność nadawała jubileuszowi cechę bardziej uroczystą. Po nabożeństwie wprowadzono jubilatkę do sali szkolnej, pięknie przystrojonej, gdzie oczekiwali przedstawiciele Rady szkolnej i miejskiej, liczne grono nauczycieli i dziatwa szkolna. Szereg przemówień rozpoczął kierownik szkoły wydziałowej, poczem uczennice składały życzenia, bukiety i adres ozdobny, a grono nauczycielskie wręczyło jubilatce gustowny upominek. Następnie przemawiali: inspektor szkół ludowych, dyrektor gimnazjum, burmistrz, nauczycielki i inni. Oprócz zamiłowania zawodu swego i niestrudzonej pracowitości, podnosili mowcy słynną dobroczynność jubilatki. W przerwach pomiędzy przemowami, uczennice śpiewały kantatę i pieśni, ułożone na cześć jubilatki przez miejscowych nauczycieli. Wieczorem wydano ucztę, skromną a wykwintną, w której wzięło udział 36 osób,

wyłącznie ze sfery nauczycielskiej. Wszystkie potrawy, torty, bukiety, przyrządzały same nauczycielki.

Emigracja z Brzeżańskiego. *Głos Podolski* pisze: Od niejakiego czasu panuje w powiecie brzeżańskim ruch iście gorączkowy, t. j. taki, jaki sobie wyobrażamy w wieku pary, telegrafów, telefonów i innych motorów, popychających do gorączkowego życia. Ale cóż mogło wpłynąć na zmianę dotychczasowej, niezakłóconej niczem nadzwyczajnem względnej ciszy? Oto gorączka emigracyjna — a co za tem idzie — potrzeba dokumentów, jak metryk, paszportów i t. p. zawieranie umów wydzierżawienia lub całkowitej sprzedaży gruntów, bo nie tylko całkiem ubodzy zarobnicy, ale i osadnicy względnie zasobni, wybierają się na łeb, na szyję do obiecanego raju, który im ajenci przyrzekają. Że niemający niczego do stracenia idą, nikogo to prawie nie dziwi, skoro im obiecują raj za morzami, ale że względnie zamożni wybierają się na losy niepewne, na to nie tylko agitacja wpłynąć zapewne musiała. I tak jest rzeczywiście; co z ust wychodźców usłyszeć zazwyczaj można, chyba ten tylko nie usłyszy, kto nie chce. Argumenta ich mniej-więcej są następujące. Podatki, których przy prawie rok rocznym nieurodzaju nie może rolnik pokryć, co nawet i większe gospodarstwa rujnuje, zniewalają nas — powiadają wychodźcy — pójść tam, gdzie podatków nie ma, gdzie ziemię dają daremnie i pomoc w zagospodarowaniu się. Czy to jest prawdą, czy im tam będzie lepiej, to już jest rzeczą zupełnie inną — lecz to pewne, że oni są już prawie straceni dla naszego społeczeństwa. Rozpatrzmy się co się dzieje w Brzeżańskiem, przed samym wyjazdem emigrantów, po ich wyjeździe i czego mogą się pozostali mieszkańcy spodziewać. Ponieważ zazwyczaj emigracja odbywa się bezładnie, gorączkowo, więc wyprzedaje każdy prawie wszystko, rozumie się za połowę, a nawet niżej połowy wartości. Lud nasz, z bardzo małemi wyjątkami, nie posiada gotówki, choć czasami spotkać się można z dość zamożnym gospodarzem — lecz majątek jego stanowią: „rola, konie, bydło i t. p., ale gotówki nie zwykł na wypadek odkładać, więc choćby mógł niejedno przy takiej sposobności tanio, a nawet bardzo tanio nabyć, kupić nie może, bo pieniędzy nie posiada. Wyręczają go w tem ludzie, mający na zawołanie pieniądze, t. j. żydzi — wielcy czy mali. Społeczeństwo nasze zaś, aby z jednej strony położyć kres niezdrowej emigracji, a z drugiej strony uchronić od wyzysku tych, których od emigracji odwieść nie można — nic nie czyni.

Emigracja do Brazylji. Według najnowszych wiadomości, odjazd okrętów z emigrantami z Genui do Brazylji wstrzymano zupełnie, a rozpoczęcia przewozu nie można spodziewać się wcześniej, jak w kwietniu przyszłego roku. Wskutek tego, rząd włoski zamknął granicę dla wszystkich emigrantów. Kilkanaście rodzin, które dnia 2 b. m. przybyły do Pontafel, wraca obecnie do gmin przynależności. Ostrzegamy zatem wychodźców przed bezowocną podróżą do granicy włoskiej.

Wiec ruski, który miał się odbyć dnia 15-go bm. we Lwowie w sali „Domu Narodnego“ został zakazany na mocy §. 6 ustawy z dnia 15 listopada 1867 roku. Reskrypt dyrekcji policji zabraniający wiecu, a doręczony jego inicjatorom, podaje motywa tego zakazu w następujących słowach:

„Z odezwy z dnia 3 bm. podpisanej przez panów, a umieszczonej w tutejszych dziennikach ruskich i w osobnej odbitce rozpowszechnionej, okazuje się jasno, że cele, dla których panowie wiec zwołujecie, sprzeciwiają się postanowieniom kodeksu karnego. Okazało się mianowicie, że na wiecu tym zamierzono tegoroczne wybory do Sejmu z kurji wiejskiej, zanim je jeszcze pod względem lojalności mógł stwierdzić powołany do tego czynnik, bezwzględnie publicznie napiętnować, jako nielegalne i przeprowadzone z rozmyślnem pominięciem ustaw przez organa rządowe na korzyść pewnej klasy społeczeństwa.

Zamiar zatem: publicznie wygłoszonemi mowami usiłować wzbudzić nienawiść i pogardę do organów administracyjnych i władz rządowych i wzniecać walkę narodowościową i klasową w kraju, mieści w sobie znamiona występku z §§. 300 i 302 i dla tego odbycia wiecu się zakazuje“.

Po otrzymaniu tego zakazu udało się dwóch inicjatorów wiecu do namiestnika księcia Sanguszki z prośbą o zniesienie tego zakazu. Książę Sanguszko oświadczył atoli, iż zakaz wiecu nastąpił na podstawie przytoczonych w reskrypcie dyrekcji policji motywów, za jego wiedzą i wolą i że on go zmienić nie może.

Członkowie komitetu wiecowego zawiadomili o tem zakazie posła Romańczuka, prosząc go, żeby on wniósł w Radzie państwa odpowiednią interpelację.

W sprawie falsyfikatu. P. Juljan Romańczuk wysłał z Wiednia do *Warszawskiego Dniewnika* następujący list:

„Wiedeń, 9 listopada (23 paźdz.) 1895. Wielce szanowny panie redaktorze! Wczoraj wieczorem otrzymałem nr 241 *Warszawskiego Dniewnika*, przysłany mi, jak okazuje stampilja pocztowa, miejscową pocztą wiedeńską. W numerze tym znalazłem zakreślony niebieskim ołówkiem ustęp p. t.: „Odpowiedź posłowi do Rady państwa na jego pismo do redaktora *Warszawskiego Dniewnika*“. Zdziwiłem się bardzo, zobaczywszy ten artykuł, a tem większe ogarnęło mnie zdziwienie, gdy go przeczytałem. Nigdy żadnego listu do redaktora *Warszawskiego Dniewnika* nie pisałem. Nie mam i nie mogę mieć pretensji, aby zagraniczne dzienniki zajmowały się moją osobą. Kto, z jakiej przyczyny i w jakim celu dopuścił się mistyfikacji, nie wiem i nawet domyślić się nie mogę. Zrobiłbyś, panie redaktorze, wielką przysługę mnie i prawdzie, gdybyś zechciał przysłać mi ten list lub fotograficzną odbitkę (rozumie się, na mój koszt). Możeby w ten sposób udało mi się odkryć fałszerza“.

Także treść pisma jest niezgodną z moimi poglądami. Przedewszystkiem jestem Rusinem i uważam tak samo jak najznakomitsi uczeni, a między nimi i rosyjscy (Miklosicz, Schleicher, Kostomarów, Ławrowski i inni) rusko - ukraiński (małoruski) naród i rusko-ukraiński język za zupełnie inny od narodu i języka wielkoruskiego i domagam się dla tego narodu w Austrji narodowych i politycznych praw, zagwarantowanych mu konstytucją, a co się tyczy Rosji, to pragnę tak samo jak inni, tak zwani ukrainofile, nie oderwania od niej Rusi i utworzenia odrębnego państwa ukraińskiego, lecz większej swobody dla rusko-ukraińskiego języka, choćby takiej, jaką ma i teraz — wśród ciężkich dla siebie warunków — język polski. To jest nietylko zgodne „z pojęciami o rosyjsko państwowej idei“, lecz byłoby korzystnem dla samej tej idei.

Powtóre: Tak samo, jak cały ogół galicyjskich Rusinów, daleki jestem od ultramontaństwa, a nawet od wszelkiego klerykalizmu. Pragnę tylko, aby rusko-ukraińskiemu narodowi, wyznającemu czy to unję, czy prawosławie, pozostawioną była wszędzie pełna swoboda wiary i aby spokoju jego nie zakłócano ani propagandą rz. kat., ani prawosławną.

Będę ci wdzięczny, panie redaktorze, jeśli ten list w pełnej osnowie zamieścisz w swem piśmie. W każdym razie proszę zamieścić w swem piśmie, iż list, o którym była wzmianka w nr. 241 z dnia 6 b. m. nie pochodził odemnie.

Zostaję z wysokiem poważaniem

Juljan Romańczuk, poseł do Rady państwa.

Zawsze oni. Donieśliśmy niedawno o okradzeniu dyrektora teatru w Stanisławowie, p. Myszkowskiego. Otóż okazało się, że sprawcą kradzieży był żyd, kelner, Jakób Chaim Bienenwald, który cześć pieniędzy dał swej kochance i te przy niej znaleziono, ale z resztą gdzieś czmychnął i dotąd go nie odszukano. Razem zabrał on p. Myszkowskiemu 1000 złr. i 300 rubli.

Dezertera z wojsk rosyjskich, Spirydjona Kryłowa, aresztowano we Lwowie.

Nowe lornetki. W Warszawie ukazały się nowego systemu lornetki teatralne, które można nosić w kieszonce od kamizelki. Są one bez żadnej oprawy, złożone wyłącznie z podwójnych szkieł, połączonych sprężynką, pozwalającą na regulowanie szkieł.

Do Afryki i Australji. Wśród żydów w gub. kowieńskiej, a zwłaszcza pow. poniewieskiego, rozwija się emigracja do Afryki południowej. W tamtejszych kolonjach angielskich żydom podobno nie źle się powodzi. Niezależnie od tego, znaczna liczba żydów emigruje do Australji. Ruch emigracyjny w kierunku Australji, rozwinął się przed kilku laty pod wpływem agitacji ex-mełameda żydowskiego z gub. mińskiej, Kopisza. Kopisz przez długi czas werbował wychodźców, aż wreszcie wyruszył za ocean ze znaczną partją. Działał on głównie wśród chasydów, którym opowiadał, że miał od Boga objawienie, nakazujące mu prowadzić żydów do Australji. Oby za nim wszyscy poszli!

W gub. kowieńskiej, oprócz żydów, do Afryki południowej udają się także miejscowi chłopi, mieszczanie i drobna szlachta. Do powstania ruchu wychodźczego do Afryki wśród ludności chrześcijańskiej przyczynił się głównie pewien chłop z pow. szawelskiego, który losami rzucony na Przylądek Dobrej Nadziei, został przedsiębiorcą wynajmu robotników w Johansburgu i porozsyłał do swych znajomych w gub. kowieńskiej listy, zachęcające do emigracji. Przy niektórych listach były bilety wolnej jazdy z Liverpoolu do Capstadtu.

Wiedeńscy studenci. Na czarnej tablicy Uniwersytetu wiedeńskiego, ukazało się onegdaj przed południem ogłoszenie, zawierające uchwałę senatu z dnia 8 b. m., mocą której zebrania tygodniowe pod arkadami Uniwersytetu są zabronione aż do końca śledztwa, z powodu zajść podczas inauguracji rektora w dniu 24 października. Senat zastrzega sobie zezwolenie na dalsze zebrania w razie otrzymania zupełnej rękojmi, że utrzymanym zostanie porządek akademicki. Wiele korporacyj zebrało się przed Uniwersytetem w pełnej gali dla demonstracji, przyczem katolickie stowarzyszenia „Austria“ i „Norica“ nie były obecne.

Straszliwa tragedja rozegrała się w Rzymie d. 8 i 9 b. m. Młody czeladnik siodlarski, Sabattini, zaczepił d. 8 b. m. na ulicy młodą dziewczynę w sposób nader cyniczny. Gdy nadeszły na tę scenę narzeczony napastowanej począł mu czynić energiczne wymówki, Sabattini wydobył szybko z kieszeni sztylet i zadał nim kilka pchnięć dziewczynie i jej obrońcy. Ten ostatni w niespełna godzinę ducha wyzionął; ciężko ranna w brzuch dziewczyna pasuje się ze śmiercią. Morderca zdołał ujść. Nazajutrz, w południe, młody jakiś mężczyzna skoczył z tarasu Monte Pincio, odnosząc przytem śmiertelne rany. Przed zgonem nieszczęśliwy wyjawił, iż jest Sabattinim i szukał śmierci, wiedziony rozpaczą i skruchą wobec popełnionego podwójnego zabójstwa.

Armja złoczyńców. Wiele narobił hałasu projekt, sformułowany w szeregu artykułów przez Pawła Adama, jednego z wybitniejszych młodszych publicystów z kółka *Revue Blanche*: Fénéonów, Barueandów i t. d. Wobec niebezpieczeństw, na jakie wyprawy kolonjalne narażają wojsko z jednej, a marnowania sił skazanych z drugiej strony, Adam proponuje, aby armja kolonjalna rekrutowała się tylko z przestępców, skazanych na kary kryminalne. Będą oni z pewnością kontenci z tej zamiany. Uformował się już komitet w celu popierania tej myśli; ale niektórzy zadają projektodawcy pytanie: a co będzie, jeśli armja, złożona ze zbrodniarzy, podbiwszy, dajmy na to Madagaskar, odmówi dalszego posłuszeństwa rozkazom rządu francuskiego i zacznie rządzić się po swojemu, rabować, palić, lub też pod wodzą jakiegoś herszta założy własne państwo? Czy wtedy wojna z nimi nie będzie trudniejsza, niż z ludnością miejscową?

Na grobie Brugsch-paszy, znakomitego profesora i podróżnika, któremu egiptologja zawdzięcza niespożyte zasługi, stanie niebawem na cmentarzu Ludwiki w Berlinie, oryginalny nagrobek, nadesłany z kraju Faraonów przez jego brata, Emila Brugsch-beja. Jestto pokrywa z sarkofagu, odkopanego w Saklara w Egipcie, a kryjącego zwłoki jakiegoś dostojnika z przed 6000 lat. Płyta owa waży 38 centnarów, wyciosana jest z różowego granitu, który przez szlifowanie nabrał ślicznego połysku. Płyta, umieszczona na słupie granitowym, nosić będzie napis w języku niemieckim: „Henryk Brugsch, urodz. 18 lutego 1827 r., zmarł dnia 9 września 1894 roku, Emil bratu swemu Henrykowi. Płyta z trumny w Saklara, 4000 lat przed Chrystusem“. Nadto na cokole granitowym będą inne napisy niemieckie i egipskie.

Amerykańska Pompeja. Właściciel plantacji, położonej u stóp wulkanu Agima, w Gwatemali, Manuel E. Alverado, odkrył starożytne miasto indyjskie, zagrzebane pod lawą i gruzami skutkiem wybuchu wulkanu tak, jak Herkulanum i Pompeja. Na ślad tego cennego odkrycia wprowadziło pana Alverado odszukanie staro-indyjskie zbroi i narzędzi kuchennych; rozpoczął energiczne poszukiwania, których rezultatem było odnalezienie kilku ulic miasta z zachowanemi jeszcze domami. Postawa szkieletów ludzkich świadczy, iż katastrofa zaskoczyła ich niespodzianie. Znaleziono przytem mnóstwo broni, klejnotów, urn, obrazów, przeważnie portretów, niektóre wyobrażają typ indyjski, inne europejski, a inne jeszcze mongolski.

Chantilly. W dniu 26 z. m. w Chantilly urządzono wspaniałe przyjęcie dla członków Instytutu francuskiego, któremu właściciel tej ślicznej miejscowości, książe d'Aumale — potomek Henryka IV, syn Ludwika Filipa — cały ten pałac wraz z lasem, wodami, budynkami, biblioteką etc. zapisał niespodzianie.

Ta wielka ofiara, jaką Francji złożył ks. d'Aumale, jest wyjątkową i wysoce znamienną w obec tej okoliczności, ze to Rzeczypospolitej podarowano Chantilly; nic też dziwnego, iż królewski dar księcia wzbudził względem niego zapał prawdziwy. Faktem jest tedy, że Chantilly należy obecnie do dóbr narodowych i zajmuje w ich liczbie miejsce najwydatniejsze, dzięki swemu ogromowi i piękności. Patrjotyzm księcia z uznaniem podnoszą też wskutek tego wszystkie pisma francuskie.

Chantilly, to rezydencja prawdziwie królewska choć na pierwszy rzut oka przypomina miejsce feodalne, gotowe do obrony, otaczają je bowiem zawsze głębokie fosy, napełnione wodą. Od czasów Wielkiego Kondeusza dbano o upiększenie pałacu, o nadanie mu wyglądu wspaniałego. I stało się, że fizjognomja Chantilly przypomina oblicze dziedziców, a ci znowu dziwnie do rezydencji swej pasowali.

Uroczystość ofiarowania dziedzictwa Chantilly Francji miała podniosły charakter. Książę podejmował gości z wyszukaną uprzejmością i prostotą, chwytającą za serce. To, co ks. d'Aumale czynił, płynęło z uczuć szczerych i było upragnionym celem jego życia. Bo też to jest wyjątkowej dzielności człowiek, który pomimo smutku, jaki Rzeczpospolita sprawiła rodzinie jego i jemu samemu, nie przestał kochać Francji nawet wtedy, gdy był na wygnaniu. Powrócił następnie, podziękował za otrzymanie pozwolenie prezydentowi i osiadł w Chantilly. Zawsze z całego serca kochał literaturę i sztukę. Odkąd złożył miecz, wziął pióro do ręki i zamknął się w bibljotece, pisząc wybitne momenty historji swej ojczyzny. Jednocześnie wzbogacał galerję nabywaniem najpiękniejszych obrazów batalistycznych. — Znajduje się też w Chantilly zbiór artystyczny niepospolitej wartości. Skromny i niewymagający książę śpi w bibljotece i mieszka w jednym pokoiku, wybitym suknem żołnierskiem. Pozostał dzieckiem swego czasu. Urodzony obok tronu, potrafił żyć za Rzeczypospolitej. Dziedzic wielkiej przeszłości zmienił ją na przyszłość, którą kocha, bez potępienia teraźniejszości.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* „Kalendarz Djabelski“ na r. 1896 opuścił prasę nakładem księgarni Poturalskiego w Podgórzu. Kalendarz jest pełen ilustracji i artykułów, między któremi nie brak i wybitnych. Karta tytułowa przedstawia się okazale. Cena kalendarza 60 cnt.

* P. Franciszek Bondy, księgarz wiedeński, wydawca albumów Matejki, Grottgera, Kossaka i t. d., tudzież wychodzącej tomami i zeszytami „Historji powszechnej ilustrowanej“, przebywał niedawno w Rapperswylu przez czas dłuższy, aby ze zbiorów tamtejszych wydobyć najciekawsze, najcenniejsze pamiątki narodowe, które chce w ilustracjach „Historji polskiej“ podać. Koło 500 ilustracji pozyska ze zbiorów raperswylskich. Dodajmy do tego muzea krakowskie, bibljotekę Jagiellońską, zbiory w Poznaniu i w Warszawie, z czego p. Bondy wybrał i wybiera co tylko można do ilustracji, a będziemy mogli nabyć wyobrażenia, jak cenną będzie „Historja polska“, którą za kilka miesięcy już wyda. Pisze ją dr Kubala. Już nazwisko autora daje zapewnienie, że to będzie dzieło równie znakomite, jak wszystko, co dr Kubala napisał, a zabiegi Bondego świadczą, że da narodowi naszemu książkę pełną wartości, a nie kompilację, na spółkę ze żydami i dla żydowskiej spekulacji zrobioną, jak owa p. Augusta Sokołowskiego, tak wrzaskliwie przez żyda Perlesa zapowiedziana.

* „Mapa Rzeczypospolitej Polskiej“, z przydaniem kart orjentalnych trzech podziałów, Ks. Warszawskiego i okręgu Wolnego miasta Krakowa, opracowana przez Jana Babireckiego, a wydana nakładem Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, ukazała się w handlu księgarskim. Mapa powyższa wyszła w formacie książkowym (mała 8) dzięki czemu można ją zawsze mieć przy sobie, a prócz tego jej strona zewnętrzna jest nietylko piękna, lecz nawet wytworna. Nie potrzebujemy chyba dodawać, że powinnaby się znajdować w każdym polskim domu.

Repertoar teatru miejskiego. Dziś, we czwartek, dnia 14 bm. „Kaśka Karjatyda“ po raz trzeci. W piątek 15 bm. „Miłość ubogiego młodzieńca“, komedja w 6 aktach z francuskiego (przedstawienie popularne). W sobotę 16 i w niedzielę 17 b. m. „Książę d'Aurec“, komedja w 3 aktach Lavedana z francuskiego (nowość).

HUMOR.

Nie ma człowieka, któryby nie znał choć jednego „człowieka poczciwego z kościami“, nie mówiąc już o samym mówiącym. I są ludzie, którzy śmielają się twierdzić, iż świat nie jest poczciwym!

Nie ma nic komiczniejszego nad widok niedołężnego starca, który prowadzi piękną kobietę pod rękę i zdaje się mówić młodym, którzy piękności owej zaglądają w oczy: „Ach, jacy jesteście niedyskretni!“

Nie ma nic sprawiedliwszego, jak wyrażenie „mój świat“. Każda grupa umysłów, manij, interesów, charakterów, wychowań i t. p. tworzy „świat“ odrębny.

Nie wiem, czy ludzie byli zawsze jednakowo nieszczęśliwi; to pewna iż narzekają zawsze jednakowo.

Ideał! Kto mówi „Ideał“, ten chce powiedzieć: „Ja... w lepszych warunkach“.

Ludzkość w pochodzie zygzakowatym, który jednak uważany jest za prawidłowy, porównać można do zegarów, spóźniających się wciąż, lub spieszących się, które jednak wskazują rzetelną godzinę ludziom, świadomym ich spóźnienia się lub spieszenia, i regulującym według tego niedokładności na cyferblacie.

W pewnym teatrze prowincjonalnym, aktor grający „Hamleta“ zamiast powiedzieć słowa: „Umrzeć i zasnąć“, wyrzekł z patosem:

— Wypić i zakąsić!

— Czego to się pan sekretarz tak śmieje?

— Nasz nowy naczelnik lubi podobno opowiadać dowcipki, więc już naprzód śmieje się na próbę.

OSTATNIA POCZTA.

Sejm węgierski obraduje nad budżetem. Na wtorkowem posiedzeniu Izby zabrał głos dep. Kossuth i oświadczył, że rząd usiłuje tylko stłumić wszelki samorząd i samoistność narodową. Mowca omawiał wypadki w Zagrzebiu i zarzucał rządowi, iż nie miał dość siły, aby wpłynąć na odwołanie nuncjusza Agliardiego z Wiednia. Dep. Ragalyi w imieniu liberalnych dyssydentów powołując się na mowę tronową, otwierającą Sejm, wyrzucał rządowi, że nie spełnił zadań, postawionych w swoim programie. Mowca zaznaczył, że bezpodstawne są pogłoski, jakoby on i inni posłowie, którzy swojego czasu wystąpili z partji liberalnej, mieli zamiar do niej powrócić. Partja mowcy nie chce przekraczać głębokiej przepaści, jaka ją oddziela od prądu, który obecnie uzyskał przewagę w partji liberalnej. (Żywe oklaski).

Zastępca włoskiego rządu w Londynie udał się niedawno do Glasgowa, aby dać zlecenie na budowę trzech kanonierek i dwunastu łodzi torpedowych w warsztatach okrętowych Clydu. Obie pierwsze firmy okrętowe oświadczyły, że nie mogą gwarantować prędkiej dostawy zamówień z powodu powstrzymania pracy, wywołanego sporem między właścicielami warsztatów a robotnikami. Włoski reprezentant powrócił następnie do Londynu.

Na petersburskiej giełdzie spadły w ostatnich dniach gwałtownie kursa; spadek przybiera charakter krachu. Kurs niektórych papierów, jak np. akcyj Banku dyskontowego, spadł o 16%.

Wiedeńskie dzienniki doniosły trzy dni temu, że cesarz bezpośrednio po dyskusji luegerowskiej w parlamencie, przyjmował na posłuchaniu prezesa gabinetu hr. Badeniego i namiestnika hr. Kielmannsegga. Prasa półurzędowa zaprzeczyła tej wiadomości. *Reichspost* zapewnia natomiast ponownie, że wiadomość jest najzupełniej prawdziwa i że w każdej chwili można dostarczyć na to dowodów. *Reichspost* dodaje, że w ostatnich czasach przestajemy się dziwić, gdy „autorytatywne zaprzeczenia“ stoją na stopie wojennej z poczuciem prawdy. Ten sam dziennik, wobec odpowiedzi hr. Badeniego na interpelację Steinera, stwierdza faktami, że w dniu niezatwierdzenia Luegera we wszystkich koszarach w Wiedniu i okolicy, zakazano żołnierzom opuszczać budynki koszarowe. Pismo hr. Uexkülla stwierdza, że to nie była konsygnacja; chodzi zatem o nazwę, nie o fakt. Nadto na 50 kroków od parlamentu na Bartensteingasse, stała pikieta konnych żołnierzy policyjnych. Można sobie wyobrazić, jak podobne zarządzenia musiały obrażać Wiedeńczyków: rozdrażnienie to znalazło jaskrawy wyraz w nieparlamentarnym wybuchu dep. Steinera.

Na zgromadzeniu katolicko-politycznego związku, jakie się odbyło w poniedziałek w Wiedniu, ks. Alojzy Lichtenstein w dłuższej mowie wyjaśniał powody, które go zmusiły do jak najostrzejszego wystąpienia przeciwko rządowi. Następnie dr Gessmann upominał członków antyliberalnego stronnictwa o zachowywanie karności partyjnej, ponieważ każdy wybryk obraca się na korzyść rządu. Wreszcie wśród burzliwych oklasków wstąpił na trybunę sam dr Lueger i zapowiedział, że ma zamiar objechać całą Austrję, ażeby dla chrześcijańsko-społeczego programu zjednywać zwolenników. „Hr. Badeni — mówił Lueger — nazwał mnie wielkim, politycznym agitatorem. Otóż dam hr. Badeniemu sposobność, ażeby nigdy o tym „wielkim agitatorze“ nie zapomniał. Zobaczymy, kto kogo przetrwa, prezydent ministrów, czy agitator!“ Ognista mowa Luegera została przyjęta z entuzjazmem.

Neue Fr. Presse donosi, że na ostatniem posiedzeniu Koła polskiego p. Henzel występował przeciw projektowanemu przez ministra skarbu podwyższeniu taryf kolejowych. Według doniesienia tego pisma, p. Henzel postawił wniosek, aby parlamentarna komisja Koła polskiego zajęła się tą akcją w myśl oświadczeń, poczynionych swego czasu w tej mierze przez pp. Szczepanowskiego i Pinińskiego w komisji budżetowej, a Koło miało powyższy wniosek przyjąć. Tyle donosi *Neue Fr. Presse*.

Triesteński *Mattino* doniósł w ostatnim numerze, że austrowęgierski rząd postanowił zimową eskadrę wysłać na Wschód, ażeby w odnośnych operacjach wodnych szła ręka w rękę z angielską i włoską flotą. Nadto wysłano dwie fregaty pancerne dla ochrony austrowęgierskich poddanych na Wschodzie. *N. Fr. Presse*, która (wstyd przyznać) występuje czasem w charakterze organu hr. Gołuchowskiego i hr. Badeniego, zapewnia w formie urzędowej, że zimowa eskadra oddawna miała już odpłynąć na wody wschodnie i że odjazd ten nie stoi w związku z rozruchami w Turcji. Austrja — dodaje *N. Fr. Presse* — w razie, gdyby polityczne położenie na Wschodzie naprawdę tego wymagało, nie zaniedba razem z innemi narodami wysłać swoich statków pod Bosfor. Na razie jednak według zdania wiedeńskich kół politycznych sytuacja na Wschodzie nie zaostrzyła się jeszcze do tego stopnia, aby tego rodzaju kroki czyniła niezbędnemi.

Pierwszą robotą p. Labeyrie, nowego gubernatora „Credit foncier“ będzie, sprowadzić likwidację trzech instytutów robotniczych, które były gubernator Christophle utworzył w celach finansowo-politycznych, a które podczas wyborów do parlamentu bardzo czynną rolę odgrywały. Christophle i redaktor *Tempsa* Hebrard byli kierownikami tych instytutów, uważanych przez poprzednie gabinety i większości parlamentarne za niezbędne maszyny wyborcze. Powszechnie się gorąco zajmują kwestją, czy gabinet radykalny odważy się publicznie odsłonić fakta i okoliczności, jakie się z dokładnego zbadania ksiąg tych instytutów wykażą.

Telegramy
własne „*Głosu Narodu*“.

Wiedeń 13 listopada (w południe). Nieprzeliczony tłum ludności zapełnił całą dzielnicę Wiednia, na której znajduje się ratusz. Wszędzie rozstawiono nadzwyczajliczne posterunki policyjne. Aresztowano wszystkich, którzy wznosili okrzyki: Hoch Lueger! Wszystkie dostępy do ratusza odcięte zostały przez policję. **Lueger został ponownie wybrany burmistrzem 92 głosami.** Antysemita Lehofer nieobecny był na posiedzeniu z powodu obłożnej choroby. **Lueger oświadczył, że wybór przyjmuje. Bezpośrednio po tem oświadczeniu, komisarz rządowy Friebeis rozwiązał Radę gminną.**

Budapeszt 13 listopada (w południe). Dymisja ministra sprawiedliwości, nastąpi jak się zdaje w najbliższym czasie.

Berlin 13 listopada (w południe). Zapewniają tu, że rząd niemiecki zdecydowany jest nie opuszczać objektywnego stanowiska w kwestji wschodniej dopóty, dopóki życie i własność niemieckich poddanych nie będą zagrożone.

Rzym 13 listopada (w południe). W Assyżu przyszło do rozruchów ulicznych na wielką skalę. Pewien pobożny młodzieniec, syn bogatego właściciela dóbr, miał widzenie, w którem ukazała mu się Najśw. Panna. Na wiadomość o tem, tłumy napływały na miejsce cudu. Bezwyznaniowe władze włoskie, wysłały oddział kon-

nej żandarmerji dla rozproszenia pobożnych, którzy bronili się, jak mogli.

Rzym 13 listopada (w południe). Wskutek wysłania francuskiej eskadry na Wschód, rząd włoski postanowił wysłać tam także włoską eskadrę, złożoną z pięciu statków. Odnośne rozkazy odeszły już do Specji i Gaety. Trzy krzyżowce, znajdujące się obecnie na wodach wschodnich, otrzymały rozkaz, aby na wezwanie reprezentanta Włoch w Konstantynopolu, połączyły się z eskadrą angielską i przeszły pod komendę angielskiego admirała.

Rzym 13 listopada (w południe). Watykan zaniepokojony jest poważnie przesileniem na Wschodzie. Wdarcie się Rosji na terytorjum tureckie, zachwieje projektem nawrócenia kościołów wschodnich, który, jak wiadomo, jest ulubioną myślą Leona XIII.

Rzym 13 listopada (w południe). Włoscy agenci policyjni wysłani zostali do Holandji, ażeby przewieść stamtąd bankrutów braci Bingen, na których wydanie rząd holenderski zezwolił.

Paryż 13 listopada (w południe). Przy wyborze wiceprezydenta Izby w miejsce Lockroy, socjaliści i radykaliści wstrzymali się od głosowania. Wybrany został 213 głosami Poincaré, były minister oświaty w gabinecie Ribota. Sekretarzem Izby w miejsce socjalisty Richarda, wybrano Ernesta Carnota, syna zamordowanego prezydenta Rzeczypospolitej 192 głosami na 199 oddanych głosów. Socjaliści i radykaliści znowu wstrzymali się od głosowania. We czwartek oczekują upadku rządu, ponieważ Bourgeois będzie odpowiadał na interpelację dep. Dumasa, w sprawie ustawy przeciwko anarchistom.

Paryż 13 listopada (w południe). Znany miljoner Lebaudy, wniósł skargę przeciwko trzynastu paryskim dziennikom, które doniosły, że Lebaudy stracił cały majątek na spekulacji giełdowej. Od każdego z dzienników domaga się Lebaudy odszkodowania 100.000 fr.

Konstantynopol 13 listopada (w południe). Turecki batalion w Zeitun, obległony przez powstańców, kapitulował. Powstańcy zajęli koszary.

Londyn 13 listopada (w południe). Ambasadorem angielskim w Berlinie zamianowany został Lascelle.

Petersburg 13 listopada. Do *Nowosti* telegrafują z Niżnego Nowogrodu, że żegluga na Wołdze i Oce stanowczo została przerwana. Mróz dochodzi do dziewięciu stopni. Pięciuset przesiedleńców, jadących statkiem parowym do Kazania, z powodu nagłego mrozu pozostało na zimę w Niżnym Nowogrodzie.

Petersburg 13 listopada. Naczelnik północno-amerykańskiej misji prawosławnej, Mikołaj, otrzymał pozwolenie na wydawanie od przyszłego roku gazety dla prawosławnych mieszkańców Ameryki pod tytułem *Prawosławny amerykański wiestnik*. Gazeta ta ma wychodzić w San Francisco w językach: rosyjskim i angielskim.

Petersburg 13 listopada. Niedawno około wyspy Klimeckiej, rybacy znaleźli włościanina Jeroszkina, liczącego 22 lata, który po rozbiciu się statku przywiązał się do kotwicy, przymocowanej do belki okrętowej i przez jedenaście dni pływał po jeziorze Onega. Jeroszkinowi w szpitalu amputowano nogi.

Petersburg 13 listopada. Telegram *Nowosti* z Paryża donosi, że Bourgeois zamierza zaproponować Rotszyldowi objęcie stanowiska ministra finansów. (Brawo!)

Konstantynopol 13 listopada. Potwierdzają się wiadomości, że partja staroturecka wywołała w pałacu sułtańskim krwawe sceny i że potajemnie zamordowano tam sporo osób.

Konstantynopol 13 listopada. Pogłoski o uwolnieniu załogi tureckiej w Zejtunie, obsadzonej przez rokoszan armeńskich, okazały się przedwczesnemi.

Paryż 13 listopada. Pomiędzy ofiarami sobotniego przesilenia giełdowego znajdują się także dyrektorowie dzienników *Soir* i *Gil Blas*. Straty ich wynoszą 800.000, 500.000 i 400.000 fr.

Londyn 13 listopada. *Times* donosi z Konstantynopola, że w tamtejszych sferach dyplomatycznych panuje przekonanie, iż większa część rzezi, których widownią była w ostatnich tygodniach Azja Mniejsza, inspirowaną była wprost ze staroturecklej kamaryli w pałacu sułtańskim.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Wiedeń 14 listopada (rano). Na zapytanie komisarza rządowego Friebeisa, czy dr Lueger przyjmuje ponowny wybór na burmistrza, odpowiedział Lueger mniej więcej co następuje:

„Starano się niejednokrotnie ewentualne przyjęcie urzędu w razie ponownego wyboru przedstawić, jako opór przeciw woli cesarza i naruszenie czci należnej cesarzowi. W takim razie oporem byłaby tem bardziej opozycja przeciw ministrom; przez cesarza mianowanym. Niepotwierdzenie mojego wyboru jest aktem rządu i znaczy tylko to, że obecny rząd nie chce, abym ja był burmistrzem. Burmistrz miasta Wiednia musi być wiernym sługą cesarza i ludu, jakoteż wobec każdego bronić uprawnionych życzeń ludności. A to tylko wówczas jest możliwe, gdy rząd będzie widział, że ma do czynienia z człowiekiem, który nie umyka przed lekkiem zmarszczeniem brwi.

„Miałżemże ugiąć się przed orzeczeniem rządu, czy też być posłusznym woli ludu? Posiadam niektóre w Austro-Węgrzech znane przymioty, jako to: że wybiłem się własną siłą, (oklaski) że jestem dobrym Austrjakiem o niezawisłych przekonaniach, że służę Bogu, a nie złotemu cielcowi. A to w oczach ludu nie jest żadnym błędem. Wpływy, które wywołały niepotwierdzenie mojego wyboru, uczyniły jasnem dla każdego Austrjaka i wiedeńczyka, że nie idzie już o osobę, lecz o wolność i cześć Wiednia, (oklaski) o wolność i cześć biednej, uciśnionej austrjackiej ojczyzny. W tej myśli obowiązkiem jest wytrwać w walce z nieugiętą odwagą i niezłomną mocą (oklaski po lewicy). Kto chce, ażeby go lud nie opuścił, musi dochować wierności ludowi. Nie jest Niemcem, kto wierność łamie. Dlatego dziękuję, oświadczam, że wybór przyjmuję. (Huczne oklaski, brawa i okrzyki: „Niech żyje!")

Starosta Friebeis ogłosił w imieniu namiestnika rozwiązanie Rady miejskiej i odczytał odnośny reskrypt namiestnika. (Wielkie wzburzenie).

Bezpośrednio po ogłoszeniu rozwiązania Rady gminnej zabrał ponownie głos Lueger i zaprotestował przeciwko rozwiązaniu, wykazując, że w danym wypadku rozwiązanie Rady jest **aktem sprzecznym z ustawami, ponieważ na podstawie orzeczeń trybunału administracyjnego** Rada gminna rozwiązana być może **dopiero po ukonstytuowaniu się**, to znaczy według wiedeńskiego statutu gminnego **po zatwierdzeniu burmistrza miasta przez cesarza. Lueger wystąpi z tym samym protestem na sobotniem posiedzeniu Izby poselskiej Rady państwa.**

Wiedeń 14 listopada (rano). Podczas wczorajszego wyboru burmistrza, dzielnicę Wiednia, na której znajduje się ratusz, zapełniło 50.000 ludzi. Bezpośrednio po rozwiązaniu Rady gminnej, zorganizowano demonstrację przed parlamentem. Wznoszono burzliwe okrzyki: **„Niech żyje Lueger!" „Precz z Badenim!"** i powiewano chustkami. **Część tłumu wdarła się na dziedziniec Burgu, wznosząc entuzjastyczne okrzyki: „Hoch Lueger!" Piechota gwardji przybocznej razem ze strażą, pilnującą Burgu, rozproszyła publiczność.** Luegera, który wracał z ratusza w zamkniętym powozie witano wszędzie pełnemi zapału okrzykami.

Wiedeń 14 listopada (rano). Deputowany Lewakowski złożył wczoraj mandat poselski do Rady państwa.

Wiedeń 14 listopada (rano). Feldmarszałek-porucznik, Milinkowicz dotychczasowy minister-rezydent przy czarnogórskim dworze, na własne żądanie uwolniony został ze służby i otrzymał krzyż komandorski orderu Franciszka Józefa z gwiazdą. Następcą Milinkowicza będzie Polak Kuczyński.

Wiedeń 14 listopada (rano). Antoni Grodzicki, pilnikarz warstatów kolei państwowych, otrzymał w uznaniu wieloletniej chwalebnej pracy zawodowej srebrny krzyż zasługi.

Gospodarstwo i handel.

Pierwsza gal. wystawa drobiu ptactwa i królików. Pierwsze galicyjskie Towarzystwo chowu drobiu zawiązane w tym roku pod protektoratem księżnej Marji Czartoryskiej w Wiązownicy, urządza pierwszą krajową wystawę drobiu ptactwa dzikiego, ptaków śpiewających i królików w Jarosławiu z wiosną roku przyszłego, zapraszając szanowną P. T. i wszystkich chodowców drobiu do wzięcia jak największego udziału w tej sprawie.

Komitet wystawy uprasza szanowną P. T. o jaknajrychlejsze nadesłanie zgłoszeń na ręce sekretarza Tow. p. Marjana Bogdanowicza z Ryszkowej Woli poczta Bobrówka, a to w celu obliczenia się w liście rozmiarach według zgłoszeń wystawę urządzić. Szczegółowy zaś program i deklaracja wszystkim zgłaszającym się panom wystawcom wcześnie rozesłanym zostanie. *Komitet wystawy.*

Wiedeń, 12 listopada. Na wczorajszy targ przypędzono bydła rzeźnego: 2692 sztuk opasowego, 762 z paszy i 1389 sztuk chudego. Razem 4843 sztuk. Węgierskich 2587, galicyjskich opasowych 548, chudych 51, niemieckich 1137, bukowińskich 257, bawołów 248, stadników 295, krów 480. Ogółem przypędzono o 489 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia. Ceny były takie same jak w zeszłym tygodniu. Nie sprzedano 314 sztuk.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 48 złr. — ct. do 52 złr. — ct., za towar przedni po 53 złr. — ct. do 57 złr. — ct.; wyjątkowo po 58 złr. — ct. do 62 złr. — ct.; węgierskie woły opasowe po 51 złr. — ct. do 54 złr. — ct. za towar przedni po 55 złr. — ct. do 59 złr. — ct.; wyjątkowo po 59 złr. 50 ct. do 65 złr. 50 ct.

Odpowiedzi Redakcji.

A. Z. w Jaśle. Przykro nam, że z listu nie możemy korzystać, ale wzięliśmy sobie za zasadę nie drukować nigdy anonimów, aby nie popaść w jaką pułapkę. Żaden dziennik szanujący siebie i swoich czytelników nie może inaczej postępować.

Szanowny Zarząd czytelni ludowej w Skrzydlnej. Książki otrzymaliśmy dopiero dziś, więc jutro odejdą. Za przysłany nam rękopis dziękujemy.

Wpan O. w Lipowcu pod Chrzanowem. W powieści jesteśmy zaopatrzeni na kilka lat, więc żadnych rękopisów nie przyjmujemy, a co do dramatów o tych nawet słyszeć nie chcemy. Dramat tylko na scenę, nie do dziennika. Przepraszamy że nie odpisujemy listownie, ale na korespondencję czasu nie mamy.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. H. Sedlaczek z Wiednia. E. Weghaupt z Tarnowa. L. Rodzynkiewicz z Krakowca. M. Zielińska z Wiednia. A. Bube z Bremy. J Górski z Warszawy. O. hr. Miączyńska z Podola ros. A. Meier ze Skawiny. J. Wiktor z Czudec. A. Dąbski z Król. Pols. A. Bloch z Wiednia. E. Jastrzębski z Dębna. C. Żurowska z Podola ros.

Hotel Drezdeński. E. Müller z Wiednia. Z. Margules z Brodów. W. B. Wechsler z Jass.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 13 listopada — 2 godz. 30 minut po po.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod.	98 85	Anglobank	160 —
srebrna	98 80	Union	316 —
4% złota	110 50	Bankverein	144 25
4% koronowa	98 40	Akcje Länderbank	230 50
Akcje bank. aust.-w.	1006	„ kol. Kar. Lud.	216 50
„ kredytowe	366 —	„ „ lwowsko-czerniow.	292 —
Londyn	120 90	„ „ połndn.	97 25
Napoleony	9 60	Elbenthal	251 —
Dukaty	5 70	Nordbahn	3340
Marki	59 07	Staatsbahn	352 50
4% Renta węg. kor.	97 25	Alpin	79 60
4% „ „ złota	119 50	Akcje tytoniowe	170 —
Losy prem. węg	156 —	Ruble	129 75
Losy tureckie	46 —		

Berlin 13 listopada.

Banknoty austr.	169 25	4% Listy likw. pols.	67 70
Krótki Wiedeń	169 15	Renta włoska	84 70
Banknoty ros.	220 50	Akcj. austr. kred.	229 —
Listy zast. pols.	219 —	Ultimo Ruble	220 —

Usposobienie giełdy spokojne,

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

Nowo otwarty **Magazyn konfekcji damskich J. D. Rowiński** Rynek główny, Nr. 9, I-sze piętro, naprzeciw kościoła św. Wojciecha — poleca **Żakiety.**

APTEKA pod złotym Słoniem E. HELLERA
i główny skład materjałów aptecznych
w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej Nr 22.

Ziółka piersiowe Dra W. Seeburgera
wyborny środek na kaszel, zaflegmienie, chrypkę, wogóle w cierpieniach piersi i garc
Pakiet 20 centów. — (10 pakietów wysyła się opłatnie).
Wysyłki na prowincję załatwia odwrotną pocztą.

OLIWĘ
do świecenia
Knotki
do latarek
Latarnie
stajenne
i
LATARKI
ręczne

Oliwę kaukazką
do
maszyn rolniczych
I. złr. 28.—
II. „ 24.—
III. „ 22.—
za 100 kilo loko Kraków

PASY do MASZYN
PŁACHTY
nieprzemakalne
artykuły
GOSPODARCZE

PRZYBORY DO BILARDÓW
RAMKI DO GAZET

FARBY
olejne
LAKIER
bursztynowy
MASĘ WOSKOWĄ
do podłóg
MASĘ francuską
do posadzek
ROGÓŻKI
Chodniki
CERATY, PRZEDSCIÓŁKI

REIM i FRIEDRICH
Linja A-B KRAKÓW Rynek 37
polecają po najniższych cenach:

„ALPESTRE“
zioła alpejskie do sporządzania likieru
„Chartreuse“

Wałeczki
Kit i Gips
do
zaopatrywania okien i drzwi

Smarowidło belgijskie
DO OSI
za 100 kilogram. złr. 14.

MYDŁO
korzenne
z kluczem
z łabędziem
i 2830
z murzynem

Farbkę i Krochmal
do prania
SZNURY
do bielizny
wyroby szczotkars.

CREME SIMON
Creme Iris
Glicerin Cremé
Sarga
do pielęgnowaia twarzy i rąk, jakoteż
wszelkie inne artykuły toaletowe

ARTYKUŁY
chirurgiczne
i
hygieniczne

Najlepsze
Smarowidł
nieprzemakalne
na obuwi

Smarowidł
podeszwo chronne

Restauracja w Hotelu Pollera
F. Wójcickiego w Krakowie.
Objad za 1 złr.
Czwartek dnia 14 Listopada b. r.

I. Kapuśniak
Rosół kluski francuskie
Consomme brunuas

II. Muszelka z drobiu au grat.
Filet z sandacza au-vin-blan.
Jajka a la cocot
Szt. mięsa sos eszalot

III. Rostbeuf angielski
Zając a la Crem
Filets de beuf à la Vo-de-wil.
Kotlet wieprzowy brese

IV. Tort alizacyjski
Galaretka ananasowa
Owoce
Ser — Kawa czarna

PROPINACJA
w Rakowicach
przy drodze krajowej i koszarach c. k. Artylerji i kawalerji, jest od 1-go stycznia 1896 r. na dłuższy czas
do wydzierżawienia.
Wiadomość w Rakowicach Nr. 41. 2895 1—3

Na obecny sezon!
Rzetelność, taniość i nowość!
FRANCISZEK CUŻYDŁO
Kraków, Sukiennice 27,
poleca swój świetnie zaopatrzony
2878 1—5
Skład sukna, kortów, kamgarnów
krajowych i zagranicznych.
Ceny najprzystępniejsze.
Peruwienny, Doskiny i kamgarny dla Przewielebnego Duchowieństwa.
Zamówienia z prowincji uskutecznia się najstaranniej odwrotną pocztą.
O łaskawe względy uprasza
Franciszek Cużydło.

Kilkanaście
KONI 2869 3 3
młodych, nieujeżdżonych,
do sprzedania
w Delastowicach poczt. Szczucin.

TYMOTKI
nasienie czyste piękne tegoroczne, ktoby z Szanownych P. T. Ziemian miał do zbycia, raczy nadesłać znaczniejszą próbkę wraz z podaniem ceny pod adresem *Jan Strycharski*, Kraków Łobzowska 27. Kupuje również Koniczynę czerwoną i białą w pięknych gatunkach, oraz gatunki innych nasion trawiastych.
2829 5—10

Praktykant
w wieku lat 12 do 14, potrzebny jest zaraz do **handlu papieru**
Juljana Kurkiewicza
Kraków, Mały Rynek. 2894 1 4

Hungariae natum
Cracoviae educatum
1000 BUTELEK
starego, 30 letniego, przedniego
TOKAJA
(wina węgierskiego)
(pod gwarancją chemicznie czystego), ma z powodu działu prywatnej piwnicy po śmierci znanego amatora i chodowcy
2871 WIN 2—0
Jan Strycharski,
Kraków, Łobzowska L. 27
(lub w Administr. „Głosu Narodu“)
do sprzedania.

PENSJONAT
Dra Chwistka
W ZAKOPANEM
dla osób potrzebujących górskiego powietrza otwarty cały rok.
Od 3 złr. od osoby dziennie za wszystko. 2802 6 50

Posadę buchaltera, zarządcy, pełnomocnika lub kasjera
w administracji dóbr, fabryce, magistracie lub w większym urzędzie gminnym, obejmie kawaler, lat 29, posiadający ukończoną szkołę handlową i egzamin z rachunkowości ogólnej i państwowej, złożony w c. k. Namiestnictwie. Na żądanie może złożyć kilkaset złr. kaucji.— Łaskawe zgłoszenia pod **„Virement“** poste-restante **Zabierzów** koło Krakowa. 2851 2—2

Dnia 2 Grudnia b. r. o godzinie 3 po połud
odbędzie się
w Sali Tow. Rolniczego (Garbarska 7
NADZWYCZAJNE ZGROMADZENIE OGÓL
Spółki Wydawniczej Polskiej.
Porządek dzienny:
Protokół z ostatniego Zgromadzenia.
Sprawy wydawnictw Spółki. 2898
Wnioski Członków i Dyrekcji.
Za Dyrekcję: ***A. Gorski.*** Prezes Komitetu: ***St. Tarnow***

Mam zaszczyt donieść Szanownej Publiczności, iż już otworzyłem nowy zakład gastronomiczny, pod firmą:
„Café-Réstaurant du Théatre“
naprzeciw teatru, w którym urządziłem bardzo wspaniałe salony na restaurację i gabinety oddzielne dla kółek zamkniętych, na pierwszem piętrze; a na dole zaś kawiarnię z bilardami, pokój do gier, jak również czytelnię zaopatrzoną w wielką ilość dzienników.
2789 Z poważaniem
Ferdynand Turliński, Restaurator vis-à-vis Teatru

Największy skład maszyn do szycia Singera ozółenkowe i pierścionkowe i rowerów
Józefa IWANICKIEGO następcy
Kraków, Rynek, Nr. 25.



Kraków, Rynek, Nr. 25
Na wypłaty od 28 złr. i wyżej. Gotówką a 10% taniej.

Najwłaściwsza pora już, do przesadzenia drzewek i krzewów owocowych jakoteż i ozdobnych, których nabyć można silnych i zdrowych i tylko w doborowych gatunkach
w Zakładzie św. Józefa
dla osieroconych chłopców
w Krakowie przy ulicy Karmelickiej Nr. 70
i to po nader umiarkowanej cenie. Zakład ten poleca jeszcze wielki dobór roślin doniczkowych, cebulki kwiatowe, nasiona warzywne; przyjmuje zamówienia na bukiety, wieńce etc. — Cennik na żądanie przesyła się. 2749 9—10

Potrzebna jes
raz uczciwa 28
KOBIET
do zarządu gospodarstwa
go. — Zgłoszenia pod
w Iwkowej p. Tymowa.

Uwiadomie
Niniejszem mam
donieść Szan. Publiczno
Zakład mój narzędzi c
gicznych, jakoteż wyr
nożowniczych, który od
w Krakowie prowadzę
do końca r. 1895 tut
wadzić będę. Od Nowe
ku 1896 postanowiłe
nowczo Zakład mój pr
do jednego z większycl
w kraju, o czem w swo
sie Szanowną Publicz
wiadomię. 28
Równocześnie skła
je należne podziękow
Publiczności za to,
łaskawa dotychczas
cać swemi względar
Zakład, a zarazem pr
razie jakiejkolwiek
zaopatrzać się do 1
w mój towar doborow
ry po przystępnych
obecnie sprzedaję.
Z głębokim szacu
J. Witosz.

Palniki Dra Auera
CENY ZNIŻONE.
Jedynie prawdziwe palniki prof. Dra Auera z siatką, cylindrem, tulipanem, z montowaniem **po złr. 5·90**
(z daszkiem zamiast tulipana po złr. 6·50)
Siatki do palników Dra Auera
po złr. 1·20
z odniesieniem i założeniem o 5 centów drożej
najpiękniejsze
i najtańsze światło tegoczesne
dostarcza zaraz na żądanie i poleca
DYREKCJA GAZOWNI MIEJSKIEJ.
Zamówienie kartką lub telefonem (Nr. 72) przyjmuje Dyrekcja, albo Filja gazowni, ul. Grodzka L. 32. 2808 5—6

Realność
duża na przedmieściu Krakowa wraz z kilkoma morgami gruntu pod Budynkami, — przynosząca 6.600 złr. dochodu stałego w $^1/_2$ rocznych ratach z góry przez jednę partją płatnego — jest z powodu zbiegu okoliczności za cenę
2828 55.000 złr. 6—6
do sprzedania.
Do sprzedaży upoważniony
Wny Jan Strycharski,
Kraków, Łobzowska 27.



TYLKO PRAWDZI
granaty w op
ametysty, i t.
Wzory z wystawy
Ferdynand Hofn
w Krakowie, Sukiennic

Targowisko na nierogaciznę
w Prądniku białym pod Krakowem
już oczyszczone i za zezwoleniem c. k. Namiestnictwa otwarte zostało.
Pierwszy targ odbędzie się 15 i 16 b. m. t. j. w Piątek i Sobotę.
2893 2—3 **Zarząd Targowicy Prądnik biały.**

Do sprzedania z powodu wyjątkowy stosunków
MAJĄTEK ZIEMSK
NA WĘGRZECH
tuż przy granicy Galicji położony, od stacji kolei 8 klm legły. komunikacja szosą. Rozległość 1.800 morgów, w gruntu ornego pszennago I-szej klasy 600 morg. lasu b wego 1000 mórg. łąk nadrzecznych 120 morg, pastwis mórg. — Suche dochody roczne 5.000 złr. — **do ku**
potrzeba 50.000 złr.
Pośrednictwo wykluczone, wiadomości udziela się z grze ści od 11-go listopada **we Lwowie ul. Kleinowska l. 3**, pa drzwi Nr. 6, od godz. 1-szej do 3-ciej po południu, lub listownie: **Administracja dóbr Radvany na Węgrzech ost. H-Radvany—Zempliner Comitat.** 2846 4-

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa.
W drukarni W. Korneckiego w Krako-